



ZACZAŁ SIĘ ROK SZKOLNY

W mury szkolne wraczą po raz pierwszy „Dzieci PKW”
— dzieci urodzone w Polsce Ludowej

NA STRAŻY POKOJU I NIEPODŁĘGŁOŚCI POLSKI

Zdjęcia: Z. MAŁEK i CAF.



Z trybuny honorowej w dniu Święta Lotnictwa obserwowali wspaniałe wyszkolenie naszych kadr lotniczych członkowie Rady Państwa, wice-premierzy Aleksander Zawadzki, Antoni Korzycki na czele członków Rządu, sekretarze KC PZPR: Edward Ochab i Zenon Nowak, Szef Sztabu Generalnego W.P., wicemin. Obrony Narodowej gen. broni Władysław Korczyc, Szef Głównego Zarządu Politycznego W.P., wicemin. Obrony Narodowej gen. bryg. Marian Naszkowski.



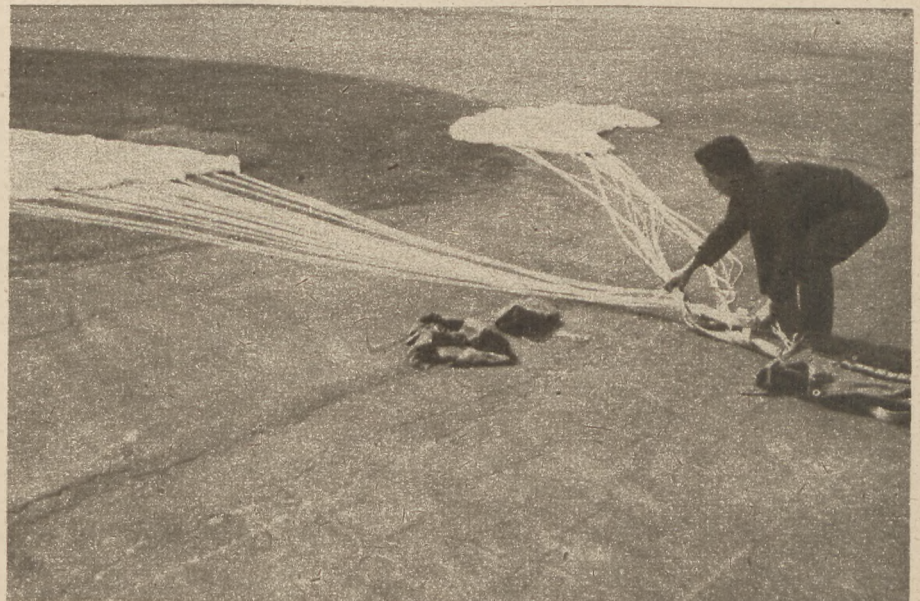
Szybowiec polskiej konstrukcji odznacza się pięknym kształtem. Na szybowcu tym zademonstrował sztukę pilotażu kilkakrotny rekordzista Polski, Zientek.



Zdzisław Przyjemski po wylądowaniu wysiada z szybowca polskiej konstrukcji typu „Kaczka”. Stery tego szybowca są umieszczone z przodu kadłuba.



Blisko 200 tysięcy mieszkańców stolicy wypełniło plac wokół lotniska Okęcie oraz przyległe place i ulice, aby śledzić ewolucje naszego lotnictwa ludowego.



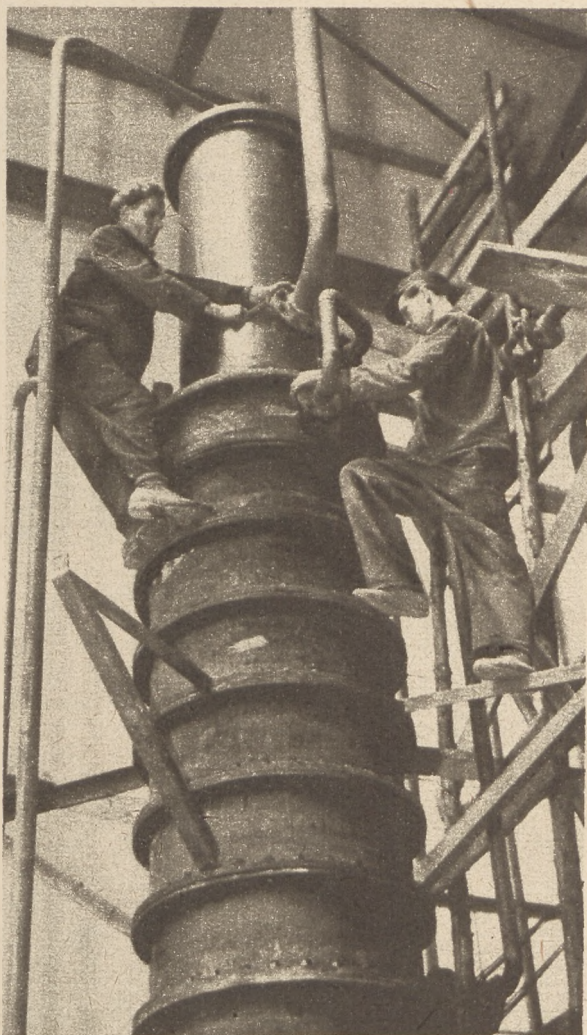
Niezwyczajne opanowanie techniki i stalowe nerwy wykazali nasi skoczkowie spadochronowi, którzy w liczbie osiemdziesięciu dokonali „desantu” na lotnisko.

BRATERSKIE WIĘZY ZSRR Z KRAJAMI DEMOKRACJI LUDOWEJ

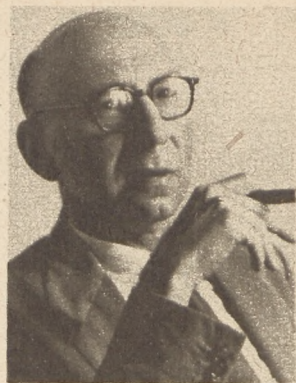


Na uroczystej akademii w Bukareszcie z okazji siódmej rocznicy wyzwolenia Rumunii przez Armię Radziecką, marszałek ZSRR, Kliment Woroszyłow wygłosił przemówienie, w którym stwierdził m. in.: „Wszystkie narody miłujące pokój, a zwłaszcza państwa walczące o pokój, powinny wzmóc ze wszech miar swoją czujność, ażeby zapobiec wojnie, nie dopuścić do niej i obronić pokój”.

BUDOWA ZAKŁADÓW KOKSOWNICZYCH NA ŚLĄSKU OPOLSKIM



W Zdzierzowicach na Śląsku Opolskim przystąpiono do montażu wielkich zakładów koksowniczych (CAF)



ANTONI SŁONIMSKI

PRZYWITANIE WSI polskiej

Pierwszy wiersz napisany po powrocie na stałe do Polski.

Lilie, malwy, powoje
Wierzba, strumyk i mostek.
Pocóż te niepokoje,
Kiedy wszystko jest proste.

Ścieżki leśne i polne
Słońca pyłem zamglone
Rytmem bije powolnym
Serce uspokojone.

Krętą dróżką wesołą,
Między zboża i chabry
Dzieci idą do szkoły,
Robotnicy do fabryk.

Dalej las i pagórek,
A nad lasem przejrzyste
Świeci niebo bez chmurek.
Nasze. Znaczy ojczyste.

Kraju zboża i wierszy!
Witaj ziemio życzliwa,
W dziejach naszych raz pierwszy
Wolna i sprawiedliwa!



WALKA ZE STONKĄ ZIEMNIACZANĄ



Rok rocznie na wszystkich terenach naszego kraju, zagrożonych stonką ziemniaczaną, przeprowadza się

akcję zwalczania tego szkodnika. Na zdjęciu: chłopcy pod Warszawą dokonują inspekcji pól (CAF).

ZAKOŃCZENIE ŚWIATOWEGO ZŁOTU MŁODYCH BOJOWNIKÓW O POKÓJ

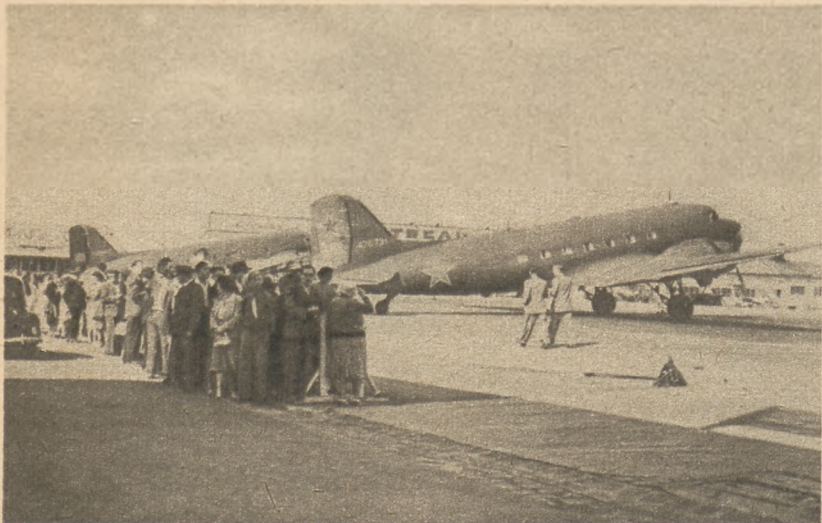


Potężna, dwumilionowa manifestacja młodych bojowników o pokój zamknęła III Światowy Zlot Młodzieży w Berlinie. Roczjeżdżając się do domów, młodzież



ślubowała walczyć ze wszystkimi siłami o zapobieżenie nowej wojnie. Powracających ze Zlotu Anglików witała gorąco ludność Londynu. (INP).

W DRODZE DO SAN FRANCISCO



Min. Gromyko na czele delegacji radzieckiej ląduje w Paryżu, w drodze do San Francisco, na konferencję w sprawie traktatu pokojowego z Japonią. Projekt traktatu opracowany został przez Amerykanów bez udziału innych państw, które prowadziły wojnę z Japonią. Próba narzucenia traktatu ma na celu przekształcenie Japonii w kolonię USA. (INP)

NOWE PROWOKACJE AMERYKAŃSKIE W KAESONG



Generałowie koreańskiej armii ludowej Nam Il i Czang Piung-san na pogrzebie oficera ochotników chińskich Yao Czing-hsiang, zamordowanego podstępnie przez Amerykanów w strefie neutralnej pod

Kaesong. Mord ten oraz brutalny nalot amerykańskiego samolotu na Kaesong, to dwie nowe prowokacje amerykańskie, mające na celu zerwanie rokowań o zawieszenie broni w Korei. (INP)

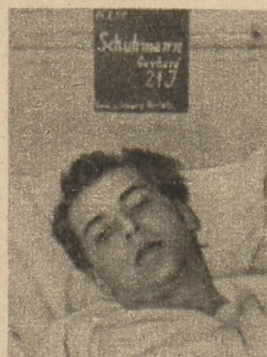
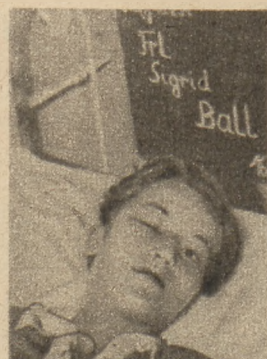
NARÓD IRAŃSKI BRONI SWEJ NAFTY



Wysłannik brytyjski, Stokes powrócił z Iranu do Londynu z pustymi rękami. Ponura mina Stokesa jest odbiciem porażki, jaką ponieśli imperjaliści anglo-amerykańscy, natrafiając na

nieprzejednany opór narodu irańskiego. Opór ten pokrzyżował zakulisowe intrygi reakcjonistów irańskich, którzy próbowali po cichu dogadać się z anglosaskimi nafcierzami. (Foto INP)

KRWAWA MASAKRA MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ NA ULICACH ZACHODNIEGO BERLINA



413 rannych i ponad stu aresztowanych — oto plon brutalnej napaści policji adenauerowskiej na pokojowy pochód demokratycznej młodzieży nie-

mieckiej, która w czasie Światowego Złotu demonstrowała na ulicach Berlina zachodniego. Na zdjęciu środkowym (fot. INP): szkolona przez Amery-

kanów policja atakuje młodzież; na zdjęciach bocznych (fot. Kiesling, Fiebig, Bredel): kilku spośród rannych uczestników demonstracji po opatrunku.



SFORMOWANY PRZEZ WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH BATALION ROBOCZY STAWIA BARYKADY, KOPIE ROWY PRZECIWCZOŁGOWE W WARSZAWIE.

ZZA KRAT WIĘZIENNYCH NA FRONT WALKI O POLSKĘ

WSPOMNIENIE Z WRZEŚNIA 1939 R.

KAZIMIERZ GOSTYŃSKI

NOCA z 6 na 7 września straż więzienna uciekła, zostawiając nas pod kluczem. Gdyśmy się rankiem zbudzili, o niczym jeszcze nie wiedząc, usłyszeliśmy kilka okrzyków na ulicy. Po czym na 5 piętrze, na oddziale małoletnich przestępców, rozległ się wrzask i łomot. Odniosłem wrażenie, że wałęsa w drzwi ciężkimi ławaniami. Wkrótce młode, energiczne głosy rozbrzmiały na korytarzu, a po schodach zadudniły kroki. Ktoś zawołał za drzwiami: „Tak, to tutaj”. Jeszcze

chwila — i tynk poleciał z sufitu, drzwi zatrzeszczały, zamek trzasnął i nim zdążyliśmy się opamiętać, gromada młodych chłopców krzyczała, wyciągając do nas ręce: „Panowie komuniści, wolność”.

Wyskoczyliśmy na korytarz, by uwolnić następne cele. Z niektórych już wychodzono. Juliusz Burgin pobiegł na dół i wrócił z wiadomością, że droga wolna. Komuna zgromadziła się na podwórzu. Sytuacja zmieniała się z minuty na minutę. Teraz za bramą stali policjanci, a na chodnikach gromadziła się publiczność. Pod naporem prężnych, rwących się do czynu ramion rozwarły się wrota więzienne i stanęli twarzą w twarz: komuniści i policjanci z gotowymi do strzału karabinami.

— Idziemy bronić Warszawy. Jeśli chcecie się przysłużyć faszystom — strzelajcie — powiedział z mocą Edward Ochab.

„Wypuścić komunistów! — krzyśle ludzie z chodników. — Wypuścić ich, wypuścić!” — Ludzie zaczęli mieszać się z policjantami, zbliżając się ku więźniom.

Zaskoczeni i speszeni takim obrotem rzeczy, policjanci opuścili karabiny do nogi. Więźniowie, ośmieleni postawą publiczności, parli naprzód nie zważając już na nich.

Było już późno, gdy przyszedłem do wsi Stare Górcze za Ulrichowem. Sołtys Wasiel natychmiast zaczął wykonywać moje polecenia, gdy kazałem mu zwołać ludność do sypania szanców. Przechodzących żołnierzy poprosiłem, by zostali ze mną dla dodania powagi naszej akcji, co też i uczynili. Stawili się ludzie nie tylko ze Starzych Górc, ale i z kolonii Górcze, z Grot i z Chrzanowa. Na przecięciu szosy Górczewskiej z szosą Grotowską, biegnącą do Boernerowa kopaliśmy rów przeciwczołgowy i stawialiśmy barykadę z kamieni. Około półno-

cy przerwaliśmy pracę. Wykonana robota była niewielka. Ale miała swoje znaczenie.

Zbudziła nas sąsiadka, mówiąc, że szosą Wolską idą czołgi niemieckie. Wyszliśmy na drogę.

Na widok łuny, co biła z nad miasta, na grzechot czołgów, na błyski i huk rozrywających się pocisków artyleryjskich, kobiety stojące we drzwiach przedsionków, załamując ręce wołały przez łzy:

— Sprzedali Warszawę! Sprzedali!

Tymczasem Edward Ochab, Aleksander Szenaug, Leon Rajski i Leon Chlebowski wprost z więzienia udali się na ulicę Długą 21 do Warszawskiej Rady Związków Zawodowych, gdzie miało już być biuro werbunkowe, ale nie zastali tam nikogo.

Gdy wszedłem do biura werbunkowego Batalionów Robotniczych — na Wareckiej pod 7, spotkałem w poczekalni Aleksandra Szenauga.

— Jest tu Ochab — mówi znacząco.

— Gdzie?

— Prowadzi rozmowy.

Wkrótce zjawił się i Ochab.

— Co stawialiście? — spytałem.

— Zadałem dopuszczenia nas do składu dowództwa. Nie zgadzają się. Wstępujemy po prostu do kompanii jako szeregowcy.

— Decydujecie się iść jako prości żołnierze? — dziwił się pewien jednolitofrontowy pepesowiec — publicysta, który siedział kilka miesięcy razem z nami w więzieniu.

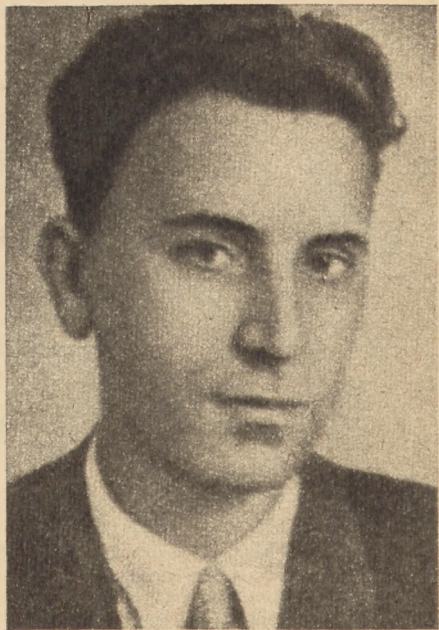
— Najważniejsza dla nas, to walka z najazdem — odpowiedzieliśmy. Ale i do kompanii ciężko nam było się dostać, bo nie mieliśmy dokumentów. Wreszcie znajomi jednolitofrontowi tramwajarze z PPS wystawili nam zaświadczenia jako członkom związku zawodowego pracowników użyteczności publicznej i za pomocą tego wybiegu staliśmy się żołnierzami Brygady Robotniczej. Nowa kompania,

rozlokowana była w pomieszczeniu szkoły średniej przy ul. Złotej pod nr. 38.

W ten sposób wprost z więzień w Warszawie, w Rawiczu i z innych, wydzielaliśmy się na front walki o Polskę. Dla nas wrzesień 1939 roku nie zakończył się kapitulacją. Część z nas została w kraju, by dalej prowadzić tu, na miejscu, walkę przeciw hitlerowskiemu okupantowi. Część znalazła się na ziemi radzieckiej, gdzie w oparciu o braterską pomoc radziecką organizowaliśmy zręby Odrodzonego Wojska Polskiego, wojska stojącego na straży pokoju, niepodległości Polski i dorobku ludzi pracy.



W przededniu napaści Hitlera w całym kraju więźniowie polityczni, pragnąc bronić niepodległości Polski, zwrócili się do władz z żądaniem wcielenia ich do wojska. Władze sanacyjne żądanie to odrzuciły. We wrześniu 1939 r. więźniowie polityczni Rawicza wylamali bramy więzienia. W obronie Warszawy zginął Marian Buczek, b. więzień Rawicza.



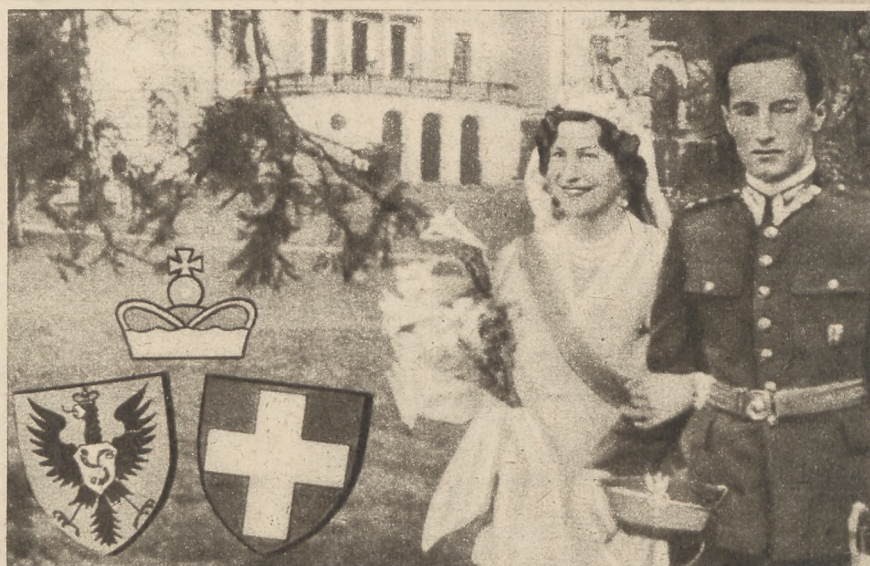
Edward Ochab stał na czele więźniów politycznych, którzy zza krat więzienia w Warszawie wyrwali się na front walki o Polskę ludu pracującego.

Uwaga! Uwaga



1

Pod koniec września 1939 roku nad całą Polską powiewały hitlerowskie sztandary. W ciągu kilku zaledwie tygodni wielomilionowe państwo zostało pokonane, a władzę nad Polską rozłożył największy jej wróg — faszyzm hitlerowski. Jak to się stało? Jak do tego dojść mogło, że Polska tak łatwo wpadła w hitlerowskie ręce? Przypomnijmy sobie to dziś, w dwunastą rocznicę pamiętnego a tragicznego września.



4 Sanacyjna kadra oficerska chętnie szła na współdziałanie z hitlerowskimi generałami. Oto jeden z ówczesnych oficerów, księżę Dominik Radziwiłł, którego ślub z Eugenią, księżniczką grecką odbył się w Paryżu. Takim oficerom przede wszystkim leżała na sercu sprawa odzyskania majątków na wschodzie a nie obrona Ojczyzny.



2

Oto jeden z końcowych etapów drogi, wiodącej do katastrofy. Minister spraw zagr. Trzeciej Rzeszy, von Ribbentrop, podejmowany w Warszawie w styczniu 1939 r. przez Mościckiego i Rydza-Smigłego. Sanacyjni wodzowie serdecznie rozmawiają z wystannikiem Hitlera, który już wówczas żądał Gdańska i eksterytorialnej autostrady przez Pomorze. Mościcki i Rydz kontynuowali politykę zdrady narodowej, prowadzącą od współpracy Piłsudskiego z wywiadem austriackim i niemieckim do układu z Hitlerem w r. 1934.



5 I cywilni faszyci polscy chętnie współdziałali z hitlerowcami. W grudniu 1938 przybył do Polski minister Rzeszy, dr Frank. Zapewne chciał zapoznać się z krajem, który niebawem miał stać się terenem jego rządów. Przyszłego kata Polski życzliwie zapoznawali z zagadnieniami polskimi marszałek Sejmu prof. Makowski (pierwszy z lewej) oraz minister sprawiedliwości Grabowski (pierwszy z prawej), stojący na czele faszystowskiego „Klubu 11 listopada”, w którym pracował m. in. oskarżony z ostatniego procesu szpiegów i zdrajców — Mossor.



3 Jakie były cele tej polityki? 11 sierpnia 1938 r. Goering proponował ambasadorowi polskiemu Lipskiemu w Berlinie wspólną wyprawę na ZSRR: „Polska może mieć pewne interesy w Rosji i na przykład na Ukrainie”. Odbiciem tych poufnych rozmów była praktyka wojskowa Rydza-Smigłego. Manewry wojskowe w Polsce odbywały się na Wołyniu i w rejonie Rzeszowa, oczywiście w związku z zadaniami, przygotowującymi wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Oto prowadzący manewry gen. Narbutt-Luczyński a obok niego hitlerowski generał von Studnitz.

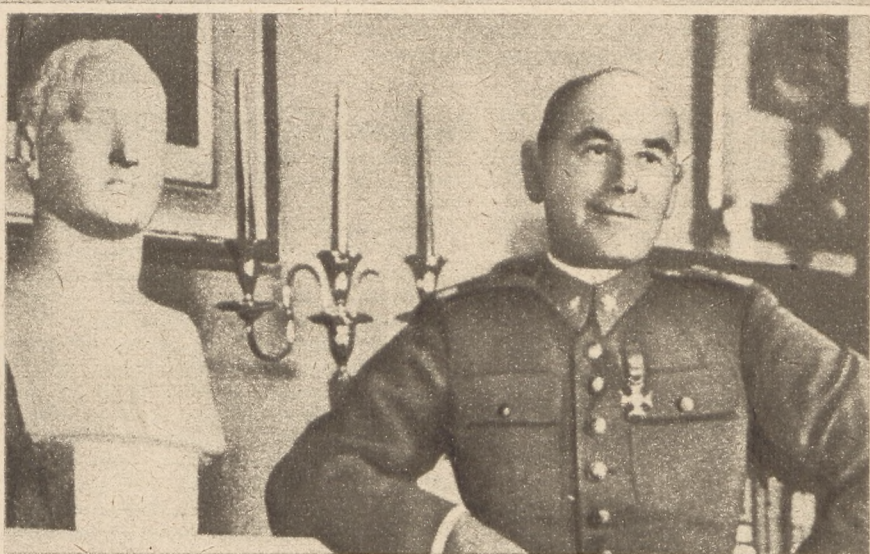


6 Czy to zdjęcie z hitlerowskiej łapanki w czasie okupacji? Nie, to sanacyjna policja rozpędza demonstrację robotniczą w Warszawie w dn. 1 maja 1939. „Rozpasany terror policyjny — głosi odezwa KPP w r. 1937 — jest wymierzony przeciwko wszystkim wrogom hitleryzacji Polski i zdrazieckiego sojuszu z Hitlerem”. Skarżył się ambasador niemiecki 2 września 1938 r.: „Polityka Becka jest dziś bardziej niepopularna, niż kiedykolwiek. Beck nie zaprzeczył, że położenie jest niezadowolające”.

!... Przeszedł...



7 Z początkiem r. 1939 faszystowscy władcy polscy znaleźli się w trudnej sytuacji. Hitler naciskał coraz bardziej, żądając wypełnienia dawniej udzielonych mu przyrzeczeń. Naród polski zdecydowanie przeciwstawił się zdradzieckiej polityce sanacji. Beck jedzie do Londynu, gdzie rozmawia z Halifaxem. Halifax odbył 19 listopada 1937 r. rozmowę z Hitlerem, który oświadczył: „Wszystkie zagadnienia dotyczą zmian porządku europejskiego, które wcześniej czy później muszą nastąpić. Do tych zagadnień należą: Gdańsk, Austria i Czechosłowacja”. Była to podstawa dla układu monachijskiego, dającego Hitlerowi wolną rękę na wschodzie w zamian za jego przyrzeczenie uderzenia na Zw. Radziecki.



10 A tymczasem ówczesny dyktator, Rydz-Śmigły, przybierał blażeńskie pozy, fotografował się przy białej Napoleona i chętnie, że „nie damy ani guzika”. Miał 17 wariantów kampanii wschodniej, ani jednego planu obrony na zachodzie. Jego najbliższy współpracownik, Beck, hitlerowski agent na urzędzie polskiego ministra odrzucił w sierpniu pomoc ZSRR: „Dla nas to jest kwestia zasady. Nie chcemy mieć sojuszu z ZSRR”.



8 W marcu 1939 Hitler zagarnia Czechosłowację, grozi Polsce. Wzrost napięcia politycznego budzi czujność narodów. Żądają one porozumienia z ZSRR jako gwarancji pokoju. Pod naciskiem opinii premier brytyjski Chamberlain wysyła do Moskwy Williama Stranga. O charakterze tej misji mówił b. premier Lloyd George w Izbie Gmin 29 czerwca 1939: „Pan Chamberlain prowadził rokowania bezpośrednio z Hitlerem, osobiście pojechał do Niemiec w tym celu. A kogóż to wysłał do Rosji? Zwykłego urzędnika MSZ”. W odpowiedzi pisał londyński „Times”: „Szybki sojusz z Rosją krępowałby rokowania z kim innym”. Ten „kto inny” — to był Hitler.



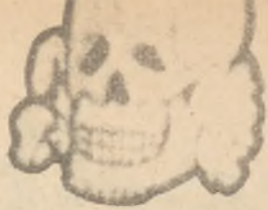
11 Społeczeństwo usypiano i mamiono nieistniejącą potęgą armii polskiej. Oto zdjęcie, które obiegało prasę polską w r. 1938. Ta rzekoma parada lotnictwa polskiego jest zwykłym bluffem. Do fotografii Rydza-Śmigłego ze sztabem dolepiono eskadry szybujących samolotów... niemieckich. Przecież żaden z oficerów nie patrzy nawet w górę... We wrześniu kawaleria polska z szabrami szarżowała na czołgi, ludność Warszawy gołymi rękami broniła swej stolicy. Wodzowie zaś salwowali się ucieczką przez zaleszczycą szosę, pozostawiając zbroczony krwią kraj na łasce i niłasce wroga.



9 Londyn prowadził rokowania z Hitlerem, ofiarując mu wielką pożyczkę, zerwanie rokowań z ZSRR i cofnięcie gwarancji danych Polsce. To stanowisko rozzuchwiliło Hitlera. Zrozumiał, że uderzając na Polskę, nie spotka się z żadnym oporem ze strony Anglii i Francji. 22 sierpnia 1939 Hitler wygłasza przemówienie do generałów, zawiadamiając ich o terminie uderzenia na Polskę! „Nie miejcie litości! Bądźcie brutalni! Polska zostanie wyludniona i skolonizowana przez Niemców”.



12 Milionami ofiar zapłacił naród polski za zdradę sanacyjnych władców, za bezczynność zachodnich „sprzymierzeńców”. Wróg przeszedł: Hitler zawładnął Polską na lat sześć. W jednym tylko przeliczyli się hitlerowcy, polscy faszyci i zachodni imperialiści. Naród polski, wbrew zdrajcom, podjął walkę o nową, sprawiedliwą, niepodległą Polskę Ludową. W podziemiach konspiracji robotnicy, chłopcy i inteligenci polscy pod kierunkiem PPR i Krajowej Rady Narodowej toczyli nierówny bój z okupantem, aż zwycięska Armia Radziecka i walczące u jej boku Wojsko Polskie przyniosły wyzwolenie.



HIMMLEROWSKA KARTOTEKA PROWOKACJI

NIEZNANE ARCHIWUM URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA TRZECIEJ RZESZY

EDMUND OSMAŃCZYK

PRZEZ szereg powojennych lat, spędzonych w Berlinie, przyzwyczaiłem się do rzeczy niecodziennych.

Nie zdziwiłem się więc, że właśnie w tym mieście niespodzianie wpadł w me ręce plik dokumentów, których treść odsłania system prowokacji, jakie stosują imperialiści, obojętnie, hitlerowscy, czy trumanowscy.

Otóż któregoś dnia zadzwonił do mnie pewien prawnik zachodnio-berliński z prośbą, abym go koniecznie odwiedził. Gdy przyszedłem doń, wręczył mi pokątną pakę jakichś akt, po czym powiedział co następuje:

— W gmachu jednego z sądów berlińskich natrafiłem przypadkowo na skrzynię, zawierającą część akt Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Hauptsicherheitsamt), na którego czele stał Heinrich Himmler. Przy przeglądaniu tych akt natrafiłem na kilkadziesiąt stron liczący, luźno związany tom, którego treść dotyczyła wyłącznie Polski. Nie pytając się nikogo, i



H. Himmler i jego współpracownicy.

nie mówiąc też nikomu o mym odkryciu, wyjąłem tom ze skrzyni, schowałem do teczki i przywiozłem do domu. Właśnie to, co przed chwilą panu dałem.

— Stawiam panu tylko jeden warunek — mówił dalej — że nie ogłosi pan nigdzie mego nazwiska. Orientuje się pan chyba, że my, obywatele zachodniego Berlina, podlegamy znów faszystowskiemu prawom, i czyn mój uznany byłby za karygodny zarówno przez władze okupacyjne amerykańskie, jak przez władze tak zwane „niemieckie“.

DOKUMENTY ZBRODNI

Pobieżny przegląd akt, znalezionych przez zachodnio - berlińskiego prawnika, przekonał mnie natychmiast, że mam do czynienia z dokumentami, które warte są, by były znane powszechnie.

Na wierzchu stosu akt widniała kartka z nadrukiem:

„6. Ausf.“ (Egzemplarz szósty, a zatem prawdopodobnie archiwalna kopia).

Poniżej:

„Der Reichsfuehrer SS. Der Chef des Sicherheitshauptamtes“ (Dowódca SS na Rzeszę, Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa).

Zbiór akt składa się z 223 numerowanych skoroszytów. Całość podzielona jest na cztery części, z których każda posiada na końcu wielką mapę, odbitą na powielaczu.

Treścią akt jest system prowokacji wojennych na pograniczu polsko-niemieckim, wypracowany starannie przez Himmlera i jego agentów w

Polsce w okresie przyjaźni Becka z Ribbentropem, Himmlera z Kordianem-Zamorskim, Mościckiego z Goeringiem, a wykonany latem 1939 roku.

Po raz pierwszy bodaj w historii mamy do czynienia z tak pedantyczną kartoteką prowokacji wojennych, jak ta, której zapominał, czy nie zdążył zniszczyć archiwista Himmlera.

Część pierwsza tej jedynej w swoim rodzaju kartoteki nosi tytuł „Nord-Ost“ i obejmuje obiekty po niemieckiej i polskiej stronie granicy Prus Wschodnich oraz obiekty na terenie ówczesnego województwa pomorskiego. Ogółem 63 obiekty, przeznaczone na podpalenie lub wysadzenie w powietrze, jako „dowód polskich prowokacji antyniemieckich“.

Część druga nosi tytuł „Freistaat Danzig“ i obejmuje 32 obiekty na obszarze b. Wolnego Miasta Gdańska.

Część trzecia nosi tytuł „Ost“ i obejmuje 89 obiektów na obszarze ówczesnego województwa poznańskiego w pobliżu granicy polsko - niemieckiej i wokół miasta Poznania.

Część czwarta nosi tytuł „Sued-Ost“ i obejmuje 39 obiektów na obszarze ówczesnego województwa śląskiego i Śląska Zaolziańskiego.

Załączone do każdej części mapy są identyczne. Przedstawiają one zarys granicy polsko - niemieckiej, z zaznaczonymi wzdłuż tej granicy wszystkimi 223 obiektami, które wybrane zostały na sprowokowanie wojny.

Mapki załączone do skoroszytów dają plan sytuacyjny poszczególnych punktów prowokacji.

SZCZEGÓŁOWE RECEPTY

Białe kartki z tekstem instrukcyjnym wyjaśniają wszystko. Oto na przykład: treść karty D 23 dotyczącej obszaru b. W. M. Gdańska, w tłumaczeniu:

1. Obszar: Komenda 10. Obiekt Nr. D 23. Północny wschód.

2. Rodzaj obiektu: Nowy most pontonowy na Wiśle.

3. Znaczenie obiektu: Most został niedawno ukończony i jest jedynym mostem na Wiśle na obszarze W. M. Gdańska. Następnym mostem jest most tczewski, znajdujący się w polskim posiadaniu. Dotychczas komunikacja na obszarze W. Miasta odbywała się za pomocą licznych promów wiślanych. Most posiada szczególnie doniosłe znaczenie strategiczne.

4. Bliższe dane:

5. Krótki opis obiektu: Most pontonowy, którego część środkowa jest podnoszona dla przepuszczania statków.

6. Właściciel:

7. Szkic sytuacyjny: załącznik: 1 szkic.

8. Potrzebny nabój o sile wybuchu: . . . Projektowany zamach ma zostać na czas udaremniony. Wykonawcami będą członkowie SS.

9. Przygotowania: nie potrzebne.

10. Narzędzia i przyrządy: Potrzebne są: łódź rybacka, lina 50-metrowa i silna kotwica.

11. Czas: Wykonanie możliwe tylko w nocy. Najlepiej we wczesnych godzinach rannych, kiedy najmniejszy ruch.

12. Uwagi: Zamach na most ten, dopiero co oddany do użytku publicznego, do tego niezwykle ważny strategicznie, wywoła silną reakcję przeciwko ludności polskiej.

Szczególną wymowę posiadają uwagi wypisywane w p. 12.

Z 223 formularzy wynotowuję najcharakterystyczniejsze:

Obiekt D 3 (pomnik poległych żołnierzy niemieckich we wsi Lamenstein na obszarze b. W. M. Gdańska):

„Przy stosunkowo dość silnej mniejszości polskiej we wsi Lamenstein

zniszczenie pomnika musi być uznane przez ludność niemiecką za prowokację Polaków. — Najkorzystniejszy sposób wykonania zamachu: ustawienie bomby na cokole tuż przy obelisku“.

Obiekt D 25 (Gdański Urząd Celny koło Sopotu):

„Budynek oddalony jest o 70 m od polsko - gdańskiej granicy, która biegnie przez las“.

Obiekt D 26 (Dom partii hitlerowskiej w Sopocie):

„Dom znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie Domu polskiego. Podejrzenie zatem padnie na Polaków“.

Obiekt D 31 (Gmach rozgłośni radiowej Gdańska):

„Bombę należy umieścić przed wejściem głównym do gmachu rozgłośni. Przed gmachem jest wielki plac, tak, że poza wypadnięciem szyb i uszkodzeniem drzwi wejściowych żadnych szkód nie będzie. Czas wykonania: tylko w nocy“.

Obiekt D 32 (poczta Główna Gdańsk):

„Wrzucenie ognia do skrzynek pocztowych. Zamach ten (do wykonania o każdej porze dnia) wywoła wielkie zaniepokojenie i z łatwością może być przypisany Polakom, jeśli zbiegnie się w czasie z innymi tego rodzaju akcjami“.

Obiekt O 7 (składnica nawozów sztucznych niem. spółdzielni w Lesznie):

„Składnica spółdzielni położona jest b. korzystnie (daleko od innych zabudowań). Ponieważ spółdzielnia jest bojkotowana przez Polaków, tego rodzaju zamach uznany zostanie za akcję polską“.

Obiekt O 13 (altany w ogrodzie działkowym, należącym do Niemców):

„Istnienie niemieckiego ogrodu działkowego w Poznaniu było przedmiotem licznych ataków prasy polskiej. Zniszczenie poszczególnych altan uznane zostanie za wynik antyniemieckiej propagandy“.

Obiekt O 19 (dom zarządcy majątku Grafa V. d. Goltz w Czajcy, pow. Wysoka):

„Graf v. d. Goltz należy do najbardziej godnych zaufania przedstawicieli niemieczyny w Polsce. Spalenie domu w jego majątku uważane będzie powszechnie za akt zemsty ze strony Polaków“.

Obiekt D 58 (grób niemieckiego żołnierza na cmentarzu pod Inowrocławiem, odwiedzany i czczony przez Jungdeutsche Partei):

„Zbzezcścić grób i zniszczyć wieniec. Czynniki prawdopodobieństwa: 100%“.

Obiekt D 66 (kościół ewangelicki w pow. Świeć):

„Podpalenie wykonane być może w ciągu 24 godzin od chwili otrzymania rozkazu“.

Obiekt D 77 (teatr niemiecki w Bydgoszczy):

„Podpalenie teatru nie spowoduje żadnych strat istotnych. Jest to ogromnie stara budowla, cała z drzewa“.

Obiekt SO 13 (siedziba Jungdeutsche Partei w Bielsku — podłożenie bomby):

„Moralne znaczenie olbrzymie... Wykonawcy: Frenzel, Rebusione i Urbanthe“.

Wystarczy.

SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM

Większość z podanych tu prowokacji została wprowadzona w czyn. Pamiętamy krzyk prasy hitlerowskiej o pożarze skrzynek pocztowych na Poczcie Głównej w Gdańsku, o napadzie na Urząd Celny w Sopocie. O bezczeszczeniu grobów niemieckich, o podpalaniu gospodarstw Volksdeutscherów i tak dalej, i tak dalej. O tym wszystkim pisała prasa hitlerowska,

a amerykańscy korespondenci przekazywali skrzętnie wszystkie te wiadomości do sensacyjnej prasy za Oceanem. W tym samym czasie Hitler odbywał tajne narady ze sztabem swych generałów (nota bene tych samych, z którymi dziś konferuje gen. Eisenhower).

22 sierpnia 1939 roku Hitler na tajnej odprawie oświadczył swym generałom:

„Propagandową przyczynę wywołania wojny dam, obojętnie czy będzie ona wiarygodna, czy nie. Po zwycięstwie nikt się zwycięzcy nie spyta, czy mówił prawdę, czy kłamał“.

A 1 września 1939 tenże Hitler w rozkazie do armii głosił:

„Szereg incydentów granicznych, których nie może tolerować mocarstwo, dowodzi, że Polacy nie zamierzają szanować granic Rzeszy. Aby tym szaleńczym działaniom położyć kres, nie pozostanie mi nic innego, jak na gwałt odpowiedzieć gwałtem“.

HISTORIA NIE POWTORZY SIĘ

W chwili obecnej miejsce imperializmów niemieckiego i japońskiego, które dały światu potworność drugiej wojny totalnej, a międzynarodowemu kapitałowi olbrzymie zyski, zajął z kolei imperializm amerykański, który grozi światu trzecią wojną.

Jesteśmy świadkami ponownej hecy antypolskiej, finansowanej tym razem przez Trumana. Niemcy Zachodnie stały się bazą wojenną amerykańskiego imperializmu, gdzie wbrew woli ludu niemieckiego bagnietami okupanta przywrócono władzę zbrodniarzom wojennym, takim, jak Krupp i Pferdemenges, (bankier, który finansował Hitlera przed dojściem do władzy), czy też Meer (dyrektor naczelny I. G. Farben) i ich marionetkom, takim jak Heuss, Adenauer, czy Schumacher.

Amerykanie Trumana z himmlerowskim cynizmem odbudowują dziś w Trizonii hitlerowską armię, obiecując gestapowcom, SS-om i faszystowskiemu generałom nowy „Drang nach Osten“.

Tak, jak przed drugą wojną światową agenci Himmlera prowadzili dy-



Bojówki hitlerowskie w Gdańsku przygotowują się do prowokacji.

wersję i sabotaż na obszarze Rzeczypospolitej, tak obecnie — wiemy o tym z licznych procesów — agenci Trumana próbują prowadzić dywersję i sabotaż na obszarze Polski Ludowej. Ale tym razem i my staliśmy się czujniejsi, dzięki czujności naszej klasy robotniczej, która sprawuje władzę w Polsce i wszystkie ludy świata stały się czujniejsze na prowokacje wojenne. Walka o pokój, która toczy się w całym świecie, świadczy, że narody „ujmują w swoje ręce sprawę pokoju“.

Fragmenty książki p.t. „Dowody prowokacji“, która ukaże się nakładem Sp. W. O. „Czytelnik“.



Słuchajcie, ludzie z miast i ze wsi,
Prastarej przypowieści wschodniej,
Co taką mądrość w sobie mieści,
Ze nawet kiep zmadrzeje od niej.
Historia, którą wam opowiem
Enab, Angur, Uzum się zowie.

W dzień skwarny na pustyni srogiej
Spotkali się raz trzech podróżni
Z trzech różnych krajów, mówią różni...
Już ledwo powłóczyli nogi,
Niemilosierny żar ich palił...
Usiedli więc i zapłakali.

Uzum! wyszeptał biedny Turek,
Angur! rzekł Pers, jakby się modlił,
Enab! zaszlochał Arab wtórem —
Lecz porozumieć się nie mogli.
I gdy tak płaczą wśród pustyni,
Rozbójnik zjawia się przed nimi.

— „Ledwo już zipią“, myśli sobie,
Lecz chociaż słabe to, bezradne,
Ich trzech — ja jeden... Jak napadnę,
Obić mnie mogą. Wiem, co zrobię:
Pokłóć ich! Rzecz oczywista,
Ze tę ich kłótnię wykorzystam“.

I mówi zbój: „Przestańcież wreszcie
Łkać, szlochać! Chcecie, to przyniosę —
Lecz tylko **jedno z trzech**. Wybierzcie!
Uzum? Angur? Enab? No? Proszę!
Dwóch bez niczego pozostanie,
Trzeciemu za to — używanie.

Uzum! Zajadły Turek krzyczy,
Angur! Pers wyje i szaleje,
Enab! krwiożerczy Arab ryczy,
Pers Turka, Arab Persa ćwiczy,
Turek Araba!... Krew się leje.
A złodziej korzystając z bójki,
Czmychnął z dobytkiem całej trójki.

A szedł tą samą drogą właśnie
Mąż pewien prawy i dostoyny.
I rzekł: „Niech który mi wyjaśni
Jaki jest powód waszej wojny“.
— **Enab! Angur! Uzum!** — tak chórem
Krzyknęli Arab, Pers i Turek.

Uśmiechnął się przechodzień: „Oby
Nastała zgoda wśród sąsiadów!“
(Mędrzec to był, języków świadom),
I mówiąc to, z hurdżinu dobył
Winogronową kiść przepiękną
I ofiarował przyjaciółom...
Enab! Wnet Arab rzekł wesoło,
Uzum! szczęśliwy Turek jęknął,
Angur! radośnie Pers zawołał.

I zrozumieli, że T O S A M O
Mówiły różne ich języki,
Ze wróg oszukał ich, okłamał,
Podjudził ich do bójki dzikiej,
I jak z ciężkiego snu wyrwani,
Mędrcomu temu dziękowali.



Rys. Henryk Tomaszewski

GORĄCY KAMIEŃ

Tłum.: ZOFIA WĘDRYCHOWSKA — Rys. HENRYK TOMASZEWSKI

Młodość spędził Arkadi Gajdar w szeregach Armii Czerwonej, do której wstąpił w latach wojny domowej jako kilkunastoletni chłopiec. Cała twórczość Gajdara — to walka o wychowanie młodego pokolenia na ludzi odważnych, ofiarnych, na patriotów radzieckiej ojczyzny.

Książki Gajdara: „Szkoła“, „Los dobosza“, „Człuk i Hek“ należą do ulubionych utworów młodocianych czytelników. Niezwykłą wprost popularność zdobyła powieść „Timur i jego drużyna“, której bohater, śmiały chłopiec, niosący pomoc wszystkim potrzebującym, stał się wzorem dla tysięcy radzieckich chłopców i dziewcząt. Arkadi Gajdar zginął śmiercią bohatera, jesienią roku 1941.



ZYL we wsi staruszek jednooki. Słabiutki już był, wypłatał koszyki, podszywał buty filcowe, sadu kołchozowego pilnował przed urwisami i tak zarabiał na chleb.

Osiadł się w tej wsi już dawno, przyszedł z bardzo daleka, lecz ludzie tutejsi od razu zrozumieli, że ten człowiek nie mało musiał doznać zmartwień. Utykał na nogę i siwy był jak gołąb, choć może nie tak bardzo był stary, jakby się w pierwszej chwili zdawało. Od policzka przez usta biegła krzywa czerwona szrama o poszarpanych brzegach. I dlatego, choć nawet czasem się uśmiechał, twarz jego zawsze się wydawała smutna i surowa.

II

Pewnego razu mały chłopiec, Iwaszka Kudriaszkin, zakradł się do kołchozowego sadu, żeby narwać jabłek i pokrywom najadł się ich do syta. Lecz zaczepił majtkami o gwóźdź ogrodzenia i spadł na kolące krzaki agrestu, mocno się podrapał, krzyknął i został schwytyany przez dozorcę.

Staruszek mógł naturalnie wychłostać Iwaszkę pokrzywą, albo co gorzej jeszcze — zaprowadzić go do szkoły i tam opowiedzieć, jak było.

Lecz stary człowiek zlitował się nad Iwaszką. A ręce miał Iwaszka pościerane, zakrwawione, z tyłu zwisał kawałek rozerwanych majtek, niby



ogon u owcy, po czerwonych policzkach spiwały łzy.

Starzec w milczeniu wyprowadził przerażonego malca za furtkę i puścił wolno do domu, nie dawszy mu nawet szturchańca i nawet nie krzyknawszy za nim ani jednego złego słowa.

III

Ze wstydu i zmartwienia powlókł się Iwaszka do lasu, zabłądził i dostał się w zdradliwe błota. Zmęczył się bardzo i chciał usiąść na wystającym z mchów jakimś niebieskim kamieniu, lecz natychmiast zerwał się z krzykiem, bo wydało mu się, że siadł na pszczole leśnej i że ona przez dziurę w spodniach zapuściła mu bolesne żądło.

Ale żadnej pszczoły na kamieniu nie było. To kamień był gorący, jak rozżarzony węgiel. Na jego gładkiej powierzchni widniały zamazane gliną litery.

Był to więc kamień zaczarowany! Iwaszka zrozumiał to od razu. Zdjął chodak z nogi i z pośpiechem zaczął zdrapywać nim glinę z napisu, żeby zobaczyć, co by mu się z takiej wiadomości mogło przydać, czy nie miałby z tego jakiegoś pożytku.

I oto, co przeczytał:
„Kto ten kamień zanieś na najbliższą górę i tam rozbije go na części, temu powróci młodość i zacznie żyć od początku“.

U dołu była przyłożona pieczęć, ale nie okrągła, zwyczajna, jaką widywał Iwaszka w Radzie Wiejskiej, i nie trójkątna, jaka bywa na talonach w spółdzielni, ale przemysłowa: dwa krzyże, trzy ogony, pałeczka z dziurką i cztery przecinki.

Iwaszka Kudriaszkin westchnął. Miał osiem lat, dopiero zaczął dziewiąty. Wcale mu się nie chciało „zaczynać żyć na nowo“, to znaczy znowu kiedyś zostać na drugi rok w pierwszej klasie!

Ach, gdyby przez czarodziejstwo tego kamienia można było nie uczyć się zadawanych w szkole lekcji, albo przeskoczyć na przykład z pierwszej do trzeciej klasy — no, to co innego!

Ale wszyscy bardzo dobrze wiedzą, że takiej mocy nie ma kamień nawet najbardziej zaczarowany!

IV

Przechodząc koło sadu, zatroškany Iwaszka znowu zobaczył starego dozorcę. Dźwigał właśnie wiadro wapna, często zatrzymując się, odpoczywając i kaszląc co chwila, a na ramieniu niósł długi kij z wiechciem z łyka.

Iwaszka, który był z natury dobrym chłopcem, pomyślał: „Oto idzie człowiek, który z łatwością mógł mnie wychłostać pokrzywą. Ale ulitował się. Teraz ja nad nim się zlituję i powrócę mu młodość, żeby nie kaszlał, nie kulał i nie dyszał tak okropnie“.

Z taką szlachetną myślą Iwaszka zbliżył się do starca i wyłożył mu całą sprawę. Staruszek podziękował dość oschle i oznajmił, że od sadu odejść nie może, ponieważ są na świecie ludzie, którzy przez ten czas mogliby cały sad obrabować z owoców.

I stary poradził Iwaszce, żeby sam wyciągnął kamień z błota i zaniósł go na wierzchołek góry. On przyjdzie później i czymś prędko kamień rozbije.

Iwaszkę mocno zmartwił taki obrót sprawy, lecz nie śmiał odmową rozgniewać staruszkę.

Następnego ranka wziął z domu worek i grube konopne rękawice, żeby nie poparzyć rąk o zaczarowany kamień i dość niechętnie skierował się na bagna.

V

Porządnie umazany błotem i gliną, wywlókł z wielkim trudem kamień z bagna i położył się na suchej trawie u podnóża góry.

— „No, a co będzie dalej? — rozmyślał. — Wtenczę jakoś może ten kamień na górę, przyjdzie staruszek, rozbije go, odmłodnieje i rozpocznie życie na nowo. Mówią ludzie, że wycierpiał dużo. Jest już stary, samotny, okaleczony i chory, szczęścia w życiu naturalnie nie zaznał. A inni, choć młodszy, już wiedzą, co to szczęście. Iwaszka przecież taki młody i to już trzy razy był szczęśliwy. Raz, kiedy mógł spóźnić się na lekcję, zupełnie nieznanomy szofer podwiózł go wspaniałym samochodem od stajni kołchozu do samej szkoły. Następnie, kiedy na wiosnę gołymi rękami schwytał w rowie dużego szczupaka. I wreszcie po raz trzeci — kiedy wujek Mitrofan wziął go ze sobą do miasta na piękną uroczystość 1 maja.“

Niechże więc zazna dobrego i nieszczęśliwy staruszek!“ — zakończył Iwaszka wielkodusznie swoje rozmyślanie.

Wstał i cierpliwie jął ciągnąć kamień na górę.

VI

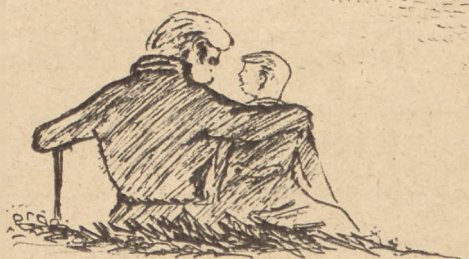
Przed zachodem słońca do zmordowanego i zziębniętego Iwaszki, który drząc z zimna suszył zabrudzoną i przemoczoną odzież przy gorącym kamieniu, wdrapał się na górę staruszek.

— Czemu to, dziadku, nie przynieśliście młotka, ani topora, ani nawet łomu? — krzyknął zdziwiony Iwaszka. — Czy chcecie rozbijać kamień gołymi rękami?!

— Nie, Iwaszka, wiem, że w żaden sposób nie rozbiję go ręką — odpowiedział stary. — I wcale nie mam zamiaru tego robić, bo nie chcę rozpocząć życia od początku.

Staruszek zbliżył się do zdumionego Iwaszki i pogłaskała go po głowie. Małec poczuł, że ręka starego człowieka drży z lekka.

— Myślałeś sobie, że jestem stary, kulawy, okaleczony i naturalnie nieszczęśliwy — mówił staruszek dalej. — A tymczasem wiedz, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!



— Nogę złamało mi uderzenie belką, kiedy to nie bardzo umieliśmy zrywać płoty i budować barykady, kiedy powstaliśmy przeciw carowi, którego ty widziałeś chyba tylko na obrazku. Żeby wybili mi w więzieniu, kiedy to śpiewaliśmy pieśni rewolucyjne.

— Policzek rozsiekano mi szablą w bitwie, gdy pierwsze pułki ludowe były białogwardystów. Na



„Teraz! Nie przegapić! Niech moi koledzy w Finlandii zobaczą choć ze zdjęcia jak mali Niemcy witają Prezydenta Piecka” — myślała zapewne przy „cykaniu” fińska uczestniczka Republiki Pionierów.

Dokończenie ze str. 9

słomie, w niskim, nieogrzewanym baraku leżałem potem w malignie, chory na tyfus plamisty. Lecz groźniej niż śmierć brzmiały wieści, że kraj nasz otoczony jest przez nieprzyjaciół.

— Budziłem się z pierwszym promieniem słońca. Wokoło mnie mówiono z radością, że wróg ponownie rozbity i znów nacieramy. Wówczas byliśmy szczęśliwi i z pryczy do pryczy wyciągały się wychudzone ręce, ściskaliśmy w radosnym uniesieniu dłonie towarzyszy. Potem nieśmiało marzyliśmy o tym, by, jeśli nie za naszego życia, to po śmierci — kraj nasz mógł się stać takim, jaki jest teraz — potężny i wielki. Czyż to, mój mały głupiasie, nie jest szczęście? Na co mi druga młodość? Nowe życie? Moje upłynęło w znoju, lecz było jasne i uczciwe!

Umilkł staruszek, wyciągnął fajkę i zapalił.

— Dobrze, dziadku — odezwał się cicho Iwaszka. — Ale jeśli tak jest, to po co kazaliście mi wlec ten kamień na górę, kiedy mógł spokojnie leżeć w bagynie?!

— Niech leży na widoku — powiedział staruszek — zobaczysz, co z tego będzie.

VII

Od tej pory minęło wiele lat, lecz kamień dotychczas leży na tej samej górze, nierozbity i nie-
tknięty.

Wiele ludzi przewinęło się koło niego. Zbliży się ktoś, popatrzy, przeczyta, pokiwa głową i idzie do domu.

I ja byłem raz na tej górze. Sumienie miałem niespokojne.

„Ach, może by tak rozbić kamień i zacząć życie od początku?” — myślałem.

Postałem chwilę i rozmyślałem się. Ech, co tam! Sąsiedzi zobaczą takiego odmłodziałego i powiedzą: „Idzie młody, ale głupi. Nie potrafił widać przeżyć swego życia jak trzeba, nie odgadł swego szczęścia i teraz chce zacząć od początku!”

Skręciłem sobie papierosa, dla oszczędzenia zapalaki zapaliłem go od gorącego kamienia. I poszedłem dalej — swoją drogą...

BĄDŹ GOTÓW

Z „REPUBLIKI PIONIERÓW IM. ERNESTA THAELMANA“ W BERLINIE

Zdjęcia: W. SŁAWNY



Konkurował z Finką nasz fotoreporter, gdy czytelnikom „Świata” chciał pokazać najmłodszych uczestników Zlotu berlińskiego. Mali Niemcy wiwatują

na cześć Wilhelma Piecka, który dokonał otwarcia „Republiki Pionierów im. Ernesta Thaelmana”. Niemieckie dzieci kolegów z bliska i z daleka.



„Zaprzyjaźniłem się z Chińczykiem” — opowie nasz harcerz rodzicom. „Mam przyjaciela Vietnamskiego” — opowie po powrocie do domu francuski pionier.



Mali pionierzy niemieccy grają na nowych, nieznanym nam instrumentach. Gdyby zdjęcia były dźwiękowe usłyszeliście Hymn Młodzieży. Na Zlocie śpiewano go w kilkudziesięciu językach. Jeszcze radośniej śpiewać go będą najmłodsi obrońcy pokoju po powrocie do swych krajów. W Berlinie zawarli przyjaźń z rówieśnikami z całego świata. Umacnianiem tego przymierza pomogą swym dorosłym towarzyszom i przewodnikom w walce o pokój.



ROZMAWIAMY O MUZYCE

DAJCIE WILKOM HARMONIĘ

JERZY WALDORFF — Zdjęcia: M. DOBRZYKOWSKI

ZIMNO było niemiłosiernie, jak to pod koniec listopada i każdy z nas marzył w duchu, żeby dać nogę z ćwiczeń. Tymczasem staliśmy w dwuszerze na podwórzu koszar, a przed dwuszerem chodził wachmistrz, ciesząc swe oczy widokiem naszych fioletowych nosów. Wachmistrz w końcu przystanął.

— Kto gra na fortepianie — rzucił — wystąp!

Ze byłem tuż po ukończeniu konserwatorium, więc wyskoczyłem przed pluton jak z procy. Za mną wyskoczyło jeszcze trzech. Wachmistrz chciał się upewnić:

— Na pewno aby gracie?

— Tak jest! — beknęliśmy zachwyceni.

— No to do szorowania korytarzy, odmaszerować!

Od tych moich doświadczeń „arty-tycznych” w podchorążówce, minęło — co tu ukrywać — sporo lat i już w charakterze czcigodnego pryka zostałem zaproszony przed paroma miesiącami do Muzeum Narodowego w Warszawie, na uroczyste otwarcie Festiwalu Muzyki Polskiej.

Rzecz działa się w sali Matejkowskiej. Patrzyłem na toczącą się w niej ciszy bitwę pod Grunwaldem (czy zauważyliście, że na tym obrazie wszyscy mają zamknięte usta?), słuchałem referatu informującego o celach i rozmiarach Festiwalu i zastanawiałem się. Zastanawiałem się nad tym, że nie pomoże nawet taka bez precedensu, gigantyczna impreza kulturalna, jeśli będzie szła z góry i nie odpowie jej codzienna praca kulturalna w najszerzym terenie; jeśli nie będziemy przygotowywać naprawdę całego społeczeństwa do odbioru sztuki.

Dlatego, kiedy przed kilkoma dniami dowiedziałem się, że w Jastarni jest żeglarski Ośrodek Szkolenia Morskiego, postanowiłem wstać z urlopowej plaży i pójść zobaczyć, jak te rzeczy tam wyglądają.

KOLEGO KOLPORTERZE!

W jastarniańskim Ośrodku kształci się dwustu kilkudziesięciu chłopców w wieku 15 — 18 lat. Wszyscy byli bardzo ciekawi, o co mi dokładnie chodzi. Na odwagę zdobył się jeden z najmłodszych.

— Kolego Kolporterze... — zasalutował — Czy będziecie pisać o Lidze Morskiej?

Ależ naturalnie! Jakże mógłbym przemilczeć Ligę, która jest organizatorką i opiekunką Ośrodka. Dzięki jej propagandzie, kursom i eliminacjom okręgowym, do Ośrodka zjeżdżają się chłopcy dosłownie z całej Polski. Dzięki zaś temu i pracę kulturalną na terenie Ośrodka mogą uznawać za ważną dla całej Polski, boć te dzieci robotników (około 70% wychowanków), chłopów (20%) i inteligencji pracujących (10%) wrócą do swych stron jako rozsądni nabytą kulturę. Chodzi tylko o to, ile jej nabywają w Jastarni i jakiej?

CO TO JEST LOCJA?...

Głównym celem Ośrodka jest obeznanie wychowanków z morzem, przede wszystkim w sensie sportowym. Młodzie uczy się więc obchodzenia z jednostkami morskimi, żaglowymi, nawigacji tj. umiejętności pływania na statkach, robot bosmańskich, w czym mieszczą się prace porządkowe, szycie i reperacja żagli itp., oraz robót linowych. Spró-

bujcie — o szczury lądowe — zawiązać i rozsypać jeden choćby tylko węzeł marynarski, a przekonacie się, że i te roboty linowe nie są łatwe.

W charakterze pomocy naukowej stoją do dyspozycji Ośrodka: największy polski yacht s/y „Młoda Gwardia”, najszybszy yacht polski s/y „Jedność”, nie licząc czterech dalszych yachtów pełnomorskich, trzech przybrzeżnych, pięciu szalup wioślowo-żaglowych i wielu łódek.

Oprócz robót praktycznych młodzież musi zapoznawać się z teorią. Na pierwszym miejscu stoi nauka o Polsce współczesnej, za nią idzie przemysł okrętowy, historia żeglugi i yachtingu, oraz locja. Co to jest locja? — To jest geografia mórz i wybrzeży oraz znajomość warunków atmosferycznych, panujących w różnych częściach świata.

— To wszystko bardzo pięknie — powiecie — ale kiedyż ta młodzież ma czas na zajmowanie się kulturą i sztuką?...

A jednak ma!

3 GODZINY KULTURY

W mądrze ułożonym planie zajęć tyle właśnie czasu przeznaczone jest codziennie na sprawy kulturalne.

Dwieście kilkadziesiąt tomów licząca biblioteka Ośrodka (trzeba by ją jednak powiększyć!) zawiera nie tylko klasyków prozy polskich i obcych, ale także poezję Broniewskiego, Iwaszkiewicza, Majakowskiego. Czy są czytane? — Są nawet recytowane przez młodych marynarzy, kiedy chłopcy organizują przedstawienia teatru amatorskiego.

Ośrodek miał jedną gazetkę ścienną, ale okazało się, że to nie wystarczy. Celem żywszego omawiania spraw codziennych, zaczęto redagować drugą, która nazywa się „Błyskawica” i ma teksty zmieniane codziennie. A życzyłbym niejednej „prawdziwej” gazecie, żeby miała równie zgrabnie pisane felietony satyryczne...

Gorzej jest nie tyle z muzyką, ile z instrumentami muzycznymi. Ośrodek ma wprowadzić fortepian i mandolinę, ale brak mu harmonii. Więc w imieniu chłopców proszę Was, Czytelnicy — jeśli kto ma harmonię, a może się bez niej obyć, to niech ją czym prędzej wyśła do Jastarni. Wystarczy: Jastarnia, Ośrodek Szkoleniowy Ligi Morskiej. Pomyslcie — wzamian za jedną harmonię będziecie mieć wdzięczność tylu przyszłych wilków morskich!

Może nawet portret ofiarodawcy znajdzie się w ładnie przyozdobionej rysunkami i papieroplastyką świetlicy Ośrodka, bowiem o rozwijaniu talentów plastycznych wychowanków też się tu nie zapomina.

„REBE TO NE GRZEBE”

Odpowiedź na pytanie: co to jest Jastarnia? — zależy od zapytanego. Jeśli spytacie o to faceta typu „hej, baba — riba!...”, odpowie, że Jastarnia jest modną plażą z dobrym danciem. Gdybyście wszakże spytali któregoś z wychowanków Ośrodka, to wyjaśni Wam, że Jastarnia jest jedną z naszych najstarszych wsi nadmorskich, pamiętającą jeszcze czasy, kiedy niedaleko Władysława IV budował pierwszą polską flotę wojenną. Wieś tę zamieszkują Kaszubi — jedno z najdawniejszych plemion polskich, o ciekawej kulturze i gwarze.

Kaszubi odwiedzają Ośrodek i wtedy chłopcy śpiewają im swoje pieśni, a po-



tem chłopcy odwiedzają Kaszubów i słyszą pieśni tej ziemi:

*Reboce na morze, boczi sełm rebe!
Bo rebe ne rosneł jak w lese grzebe.
— Jakże jo mełm żeglować
Czej nadchodzi cemno noc?
— Zapół szwajeczku albo dwje,
Przeżegłoj że te do mnie!*

W literackiej polszczyźnie brzmi to:

*Rybacy na morze, póki są ryby!
Bo ryby nie rosneł jak w lesie grzyby.
— Jakże ja mam żeglować,
Gdy nadchodzi ciemna noc?
— Zapal świeczkę albo dwie
I przyżegluj ty do mnie!*

DOKTÓR TROPICALNY

Morze jest chorobą zakaźną i ciężką do wyleczenia. Dlatego, chociaż turnus wyszkoleniowy w Ośrodku trwa tylko miesiąc, 60% wychowanków składa po tym miesiącu podania o przyjęcie do szkół zawodowych związanych z morzem.

Z wychowanków obecnego turnusu utworzył się, m. in. 4-osobowy chór męski. Ale obawiam się, że się rozleci i to bardzo daleko! Jakże może być inaczej, skoro Jan Nowoczyn chce zostać lekarzem chorób tropikalnych, zaś brat jego Stanisław — oficerem WOP morskiego, podczas gdy Bogusław Czapliski będzie studiował radiotechnikę morską, a Wojciech Przybylski budował maszyny okrętowe.

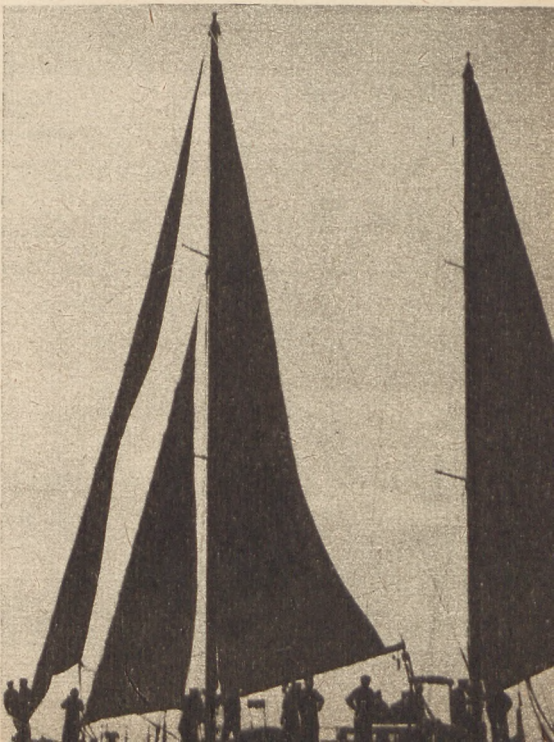
Ale i oni i ich wszyscy koledzy wyniosą z Ośrodka w Jastarni nie tylko znajomość zawodu, lecz i umiłowanie rodzinnej kultury.

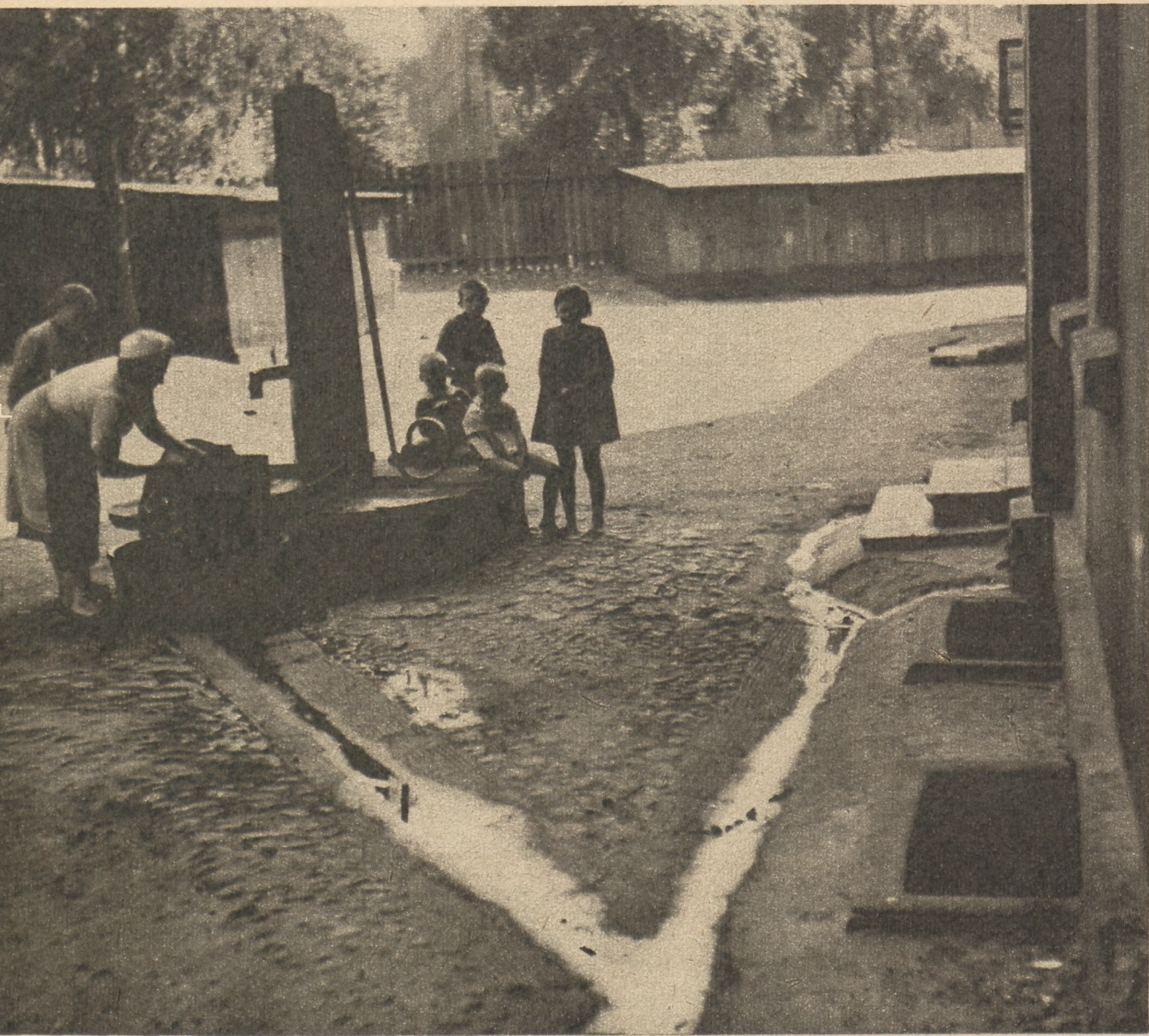
I może za parę lat dr. Jan Nowoczyn popłynie na „Batory” do Indii. „Batory” stanie na redzie portu w Bombaju, będzie duszny, tropikalny wieczór, pełen naszczekiwań węszących po zakamarkach portu szakali, a doktor Jan siądzie na rufie statku i patrząc w hinduskie gwiazdy będzie sobie nucił:

*Reboce, reboce
Cesz wa tu robita?
Naprowiome sejci
Netże ribka netm wleci...*

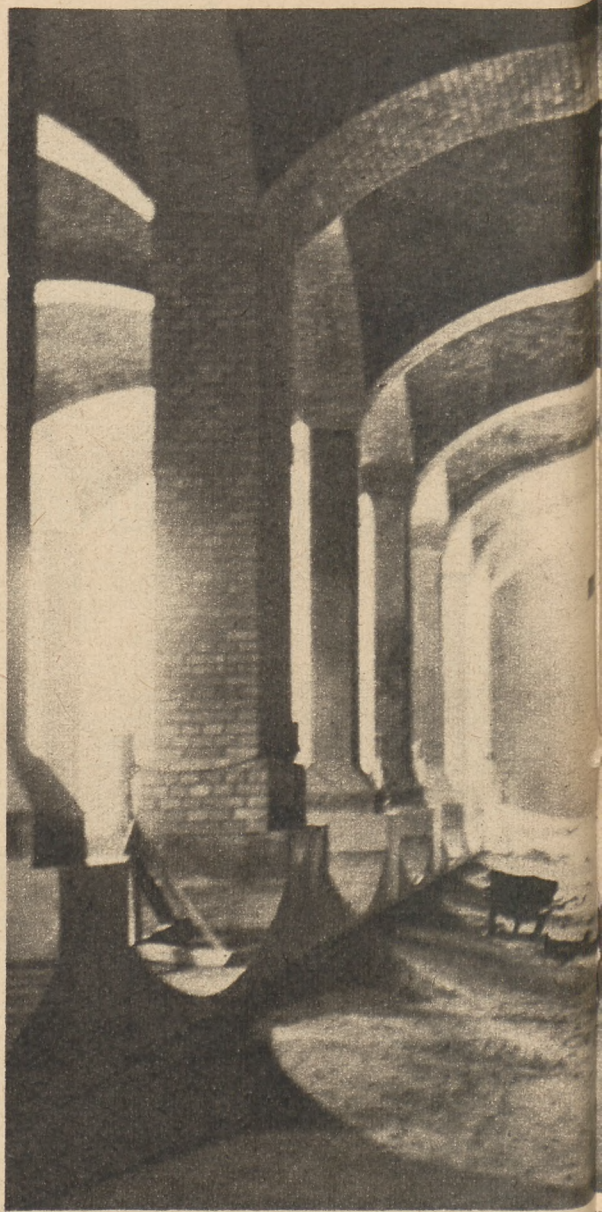


Przyszli marynarze z ośrodka żeglarskiego Ligi Morskiej w Jastarni, nie mają jeszcze harmonii. W oczekiwaniu na nią, przygrywają sobie narazie do tańca na fortepianie i mandolinie.





TAK OTO FABRYKANCI BUDOWALI W DZIELNICACH ROBOTNICZYCH „KANALIZACJĘ” I STUDNIE.



TEN WIELKI ZBIORNIK JUŻ W PRZYSZŁYM RO

WODA PŁYNIE DO ŁODZI

OD STUDZIENKI ULICZNEJ DO SZTUCZNEGO JEZIORA

LEOPOLD MARSCHAK — Zdjęcia: Z. MAŁEK

SKWARNE łódzkie podłudnie. Sierpniowe słońce rozpaliło kamienne studnie starych domów na Bałutach i na Chojnach, gdzie na pokrytych grubą warstwą pyłu dziecięcach bawią się dzieci łódzkich włóknarzy.

Nigdy nie są polewane te podwórka, chyba, że spadnie deszcz; domowe studnie już od dawna nie działają. Kiedy jest upał, jak dzisiaj, pójdzie się po wodę do ulicznego hydrantu nie z jednym, ale z dwoma wiadrami. Niemala kolejka przed hydrantem — będzie z pół setki: dorosłych i dzieci. Dzieciakom chce

się pić; nie czekając, aż matka wiadro przydzwiga do domu, piją wodę z obu garści.

Mieszkańcy Bałut, Chojen oraz wielu ulic łódzkiego śródmieścia wiedzą jednak, że skończą się rychło ich „pustynne” cierpienia, skoro tylko dojrzeje nowa Łódź — skanalizowana i z miejską przefiltrowaną wodą w każdym mieszkaniu. Nie sarkają stojąc w kolejce przed studnią uliczną, nie irytuje ich widok i odór cuchnącego ścieku. Wiedzą przecież dlaczego tak było, ale też wiedzą, po co teraz, w bliskim ich sąsiedztwie, tuż za rogiem,

piętrzy się żółtawa, wyrzucana łopatami z wykopu, ziemia.

KANALIZACJA DO NAS IDZIE!

...wołają z uciechą chłopcy, dla których budowa głębokiego kanału będzie przez kilka tygodni wielką i pełną tajemnic atrakcją

— Co to jest, proszę pana, co pan wpuszcza do kanału? Armata?

Twarz starego fachowca rozjaśnia uśmiech; jak tu wytłumaczyć dzieciom cel i znaczenie ulicznego osadnika, jednego z wielu, które on — przodownik pracy — Stanisław Krupa, zmontował, odkąd pełną parą ruszyły roboty. Osadnik uliczny, którego wylot istotnie przypomina lufę armatnią, powoli na łańcuchach osuwa się w dół, aż dotknie gruntu, w którym pozostanie.

Nie wszędzie jednak grunt jest taki dobry, jak tutaj. Mało to się namęczyli na Cmentarnej, kiedy trafili na kurzawkę: tor tramwajowy osiadł prawie na metr! Trzeba było podkładać deski, uszczelniać ściany, osłaniać. Pracowali w pocie czoła, bo kanalizacja musi „iść” naprzód. Ludzie czekają.

PO PROSTU WODY!...

A niedaleko stąd, szlakiem rozkopanej jezdni, „idą” już wodociągi na osiedle do nowych domów robotniczych. Widać te domy z daleka: czerwien nieotynkowanych jeszcze murów wyróżnia je spośród brudno szarego otoczenia ruder epoki fabrykanckiego kapitalizmu.

W epoce tej, budowano w Łodzi efektowne i kosztowne pałace dla Poznańskich i Scheiblerów, gdzie w prywatnych ogrodach były nawet fontanny. Ale w wielu robotniczych, za drogie pieniądze odnajmowanych izbach, nie było nawet wodociągowego kranu; ubikacja na podwórzu ogólna, a studzienka uliczna — jedna na całą okolicę. I dlatego, jeżelibyście wtedy zapytali łódzkich tkaczy, czego też pragnie najwięcej, usłyszelibyście w odpowiedzi: — po prostu wody!

Na tle ogromu zaniedbań higieniczno-sanitarnych w tym największym w Polsce robotniczym mieście, specjalnie doniosłego znaczenia nabierała śmiała decyzja Rządu Polski Ludowej, dzięki której już w roku 1954 (słyszycie, już za trzy lata!) niemal każdy Łódzianin będzie miał w domu prze-filtrowaną, dobrą wodę „prosto z kranu”

„DOPIERO” ZA TRZY LATA

Zeszliśmy w dół, jak do katakumb, co przy upale, który na powierzchni dobrze dawał się we znaki, było bardzo przyjemne.

— Budujemy tu nasz drugi zbiornik wodny — powiedzieli mi inżynierowie z wodociągów, kiedy znaleźliśmy się w wielkiej, podziemnej — jakby to nazwać? — auli, o posadzce z cegieł, między żelbetonowymi filarami lekkiej, strzelistej konstrukcji. Dotychczas na łódzkich Stokach czynny był tylko jeden zbiornik o pojemności około 30 tys. m³, do którego płynęła woda z trzech głębokich studzien, wywierconych jeszcze przed wojną w południowo-wschodniej części miasta, jako prowizorium. Zbiornik rozprowadza 23 tys. m³ wody na dobę, za ledwie jedną piątą tego, co wypija Łódź „prywatnie”, nie licząc fabryk, które przeważnie mają własne studnie.

Tak jest. Potrzeba aż 120 tysięcy m³ wody dziennie, aby napoić to wiecznie spragnione miasto Łódź i bawełny — ilość, która w ciągu wielu, wielu przedwojennych lat pozostawała jedynie w sferze papierowych projektów.



U DWUKROTNIE ZWIĘKSZY IŁOŚĆ WODY Z FILTRÓW.

Wybudowanie drugiego zbiornika pozwoli nam już w roku przyszłym podwoić ilość wody miejskiej. Ale radykalnie rozwiążemy cały problem, niestety, dopiero za trzy lata, w roku 1954. Czy był pan na trasie rurociągu?

Inżynier powiedział „...d o p i e r o za trzy lata” o gigantycznej inwestycji naszego Planu, która realizowana w tempie przedwojennym musiałaby potrwać c o n a j m n i e j lat trzydzięści.

Kiedy opuszczaliśmy teren budowy, robotnicy puszczali w ruch nowy transporter z NRD służący tu do zasypywania piasku.

RURY ZAMIAST DROGOWSKAZU

Jadąc z Łodzi do Tomaszowa można patrzeć nie na drogowskaz, ale na długi, wijący się po prawej stronie szosy, wąż czarnych rur. Leżą jedna za drugą ponumerowane i błyszczące nowością. Rury te połączy się później w pięćdziesięcio-kilometrowy rurociąg, którego jeden koniec dojdzie do Pilicy, drugi zaś — do kamery wlotowej łódzkich zbiorników, przez co urzeczywistniony zostanie nareszcie dawny projekt inż. Lindley'a. Projekt, na realizację którego Łódź musiała czekać „tylko” od 1902 roku.

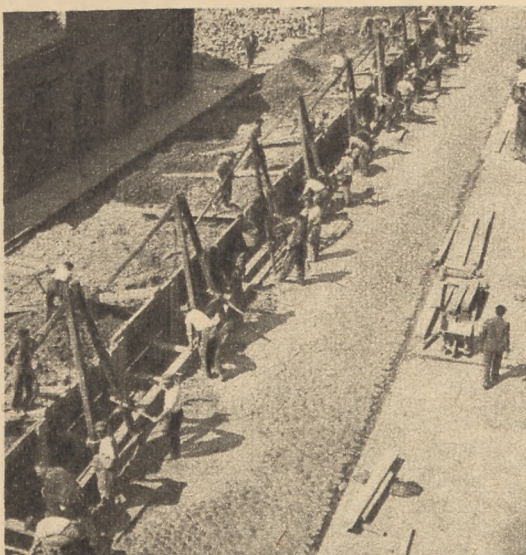
— Zaraz po żniwach zaczniemy łączenie i układanie rur. Nie chcielibyśmy rozpoczynać wcześniej, bo trzeba będzie kopać na skraju drogi, tu, gdzie jeszcze teraz złoci się żyto.

Dojechaliśmy trasą rurociągu aż do skrzyżowania na Bukowiec. I tam, na bocznej drodze, widniały również rury biegnące w dal.

— Cóż to: rozwidlenie rurociągu?

— Nie, to tylko pozostałości rabunkowej gospodarki hitlerowców. Chcieli oni w czasie okupacji doprowadzić wodę do zakładów na Widzewie i szukając jej w pobliżu, zamierzali czerpać z małej rzeczki Miazgi. Całe szczęście, że zamiaru swego nie zdążyli wykonać, albowiem ogołociliby całą okolicę z wody gruntowej i mielibyśmy dziś pod Łodzią bezpłodną pustynię.

—...A teraz — pomyślałem — dzięki przyjacielskiej współpracy z nowymi Niemcami, transporter z NRD pomaga nam do zaopatrzenia naszego miasta w wodę...



Budowa wielkiego kolektora, to koniec cuchnących ścieków. Łódź otrzyma kanalizację.



PRACE PRZY BUDOWIE KOLEKTORA

Rurociąg Łódź — Pilica powinien dać 40 tys. m³ wody na osobę. Łącznie z tym, co dają studnie — przy średnim zużyciu 1 m³ na 13 osób — wody powinno starczyć dla całej ludności, o ile sieć rur dotrze do wszystkich domów, przede wszystkim w dzielnicach robotniczych. Sieci tej, wodociągowej i kanalizacyjnej, ma być 400 kilometrów, czyli więcej niż wynosi odległość z Warszawy do Wrocławia.

A wtedy kolejki przed ulicznymi studzienkami, znaleźć będzie można w nowej Łodzi tylko na za- bytkowych fotografiach.

ŁÓDŹ — MIASTO PORTOWE

— No tak — powiedzą Łodzianie. — Bardzo to nas cieszy, że wody do picia będzie pod dostatkiem. Ale Warszawiaczy mają Wisłę, Poznaniacy Wartę, a my... „rzekę” Łódkę, która jest dobra dla liliputów. Gdzież się mamy u licha kąpać, dokąd chodzić na plażę?

W Planie znajdzie się rada i na to. Kiedy zobaczyłem, co się szykuje w Rudzie Pabianickiej, — dokąd tramwaj ze śródmieścia jedzie piętnaście minut — pozazdrościłem Łodzi. Powstaje tu, w dolinie rzeki Ner, olbrzymie kąpielisko w jeziorze, które będzie miało około kilometra długości, a ponad sto metrów szerokości. Będzie tam basen dla pływaków i kajakowców, z plażą w parku pełnym starych drzew, gdzie wystarczy miejsca nie tylko dla Łodzian, lecz i dla... gości z nad Wisły.

A w dalszej przyszłości — co zdradziły mi plany w pracowni łódzkich urbanistów — istnieje zamiar połączenia Łodzi z Pilicą spławnym, szerokim kanałem. Projekt wybudowania na południowym krańcu miasta prawdziwej przystani i stworzenia w rejonie Neru wielkiego, sztucznego jeziora. Będzie więc jeszcze Łódź miastem naprawdę portowym, co bardziej niż rzeka Łódka usprawiedliwi jej herb.

A wtedy, płynąc w niedzielę stateczkiem po kanale, opowie łódzki tkacz swoim dzieciom, jak to w „złym mieście” fabrykantów — po wodę chodziło się niegdyś z wiadrem do studni.





W JASKINIACH RZYMSKICH MIESZKAJĄ CAŁE RODZINY, POZBAWIONE OD WIELU LAT DACHU NAD GŁOWĄ, UTRZYMUJĄCE SIĘ Z ŻEBRANINY.

LUDZIE JASKINIOWI

RZYM ANNO DOMINI 1951

Zdjęcia: TORRISI (International News Photo)

MIMO wysiłków rządu, organizacji dobroczynnych, kościoła katolickiego, prywatnych filantropów i pomocy amerykańskiej — nędza daje się dotkliwie we znaki w całych Włoszech, nie wyłączając Rzymu... — tymi słowami zaczyna się foto-reportaż, nadesłany nam przez agencję amerykańską International News Photo. — „Te oto sceny nędzy sfotografowane zostały w centrum Wiecznego Miasta w ciągu jednego dnia”.

Takie świadectwo wystawia rządo-

wi De Gasperiego, rządowi amerykańskiej agentury, włoski fotoreporter, pozostający na służbie amerykańskiej agencji.

Na czym więc polegają owe „wysiłki rządu, i kościoła katolickiego”, owa „pomoc amerykańska”? Na tym, że reakcyjny, klerkalny rząd De Gasperiego, narzucony narodowi włoskiemu przez amerykańską interwencję, doprowadził kraj do zupełnej ruiny gospodarczej. Ponad dwa miliony bezrobotnych daremnie poszukuje pracy.

Nie znajdują jej, bo fabryki włoskie jedna za drugą zamykają swe podwoje, ustępując miejsca konkurencji amerykańskich towarów. Budżet włoski ugina się pod ciężarem nakazanych przez Amerykę zbrojeń. Miliony bezrolnych chłopów cierpią głód i nędzę, gdy zaś próbują objąć i uprawiać odłogi leżące ziemie obszarników — policja urządza na nich karne ekspedycje.

Rząd De Gasperiego, popierany przez reakcyjne i faszystowskie ugru-

powania, przez prawicowych socjalistów i przez reakcyjny kler, prowadzi politykę nędzy, głodu i przygotowań wojennych. Przywódcy ludu włoskiego, Palmiro Togliatti i Pietro Nenni wystąpili niedawno z żądaniem, by rząd ten ustąpił, by parlament obecny, który nie reprezentuje woli narodu, został rozwiązany i by po nowych wyborach powstał rząd, wyrażający prawdziwe interesy narodu włoskiego.

Potworna nędza mas włoskich jest świadectwem słuszności tych żądań.



Muzykant uliczny żebra wśród klientów odwiedzających stragany ze starzyzną. Przysłuchuje mu się dziewczuska, która zbiera do kosza stare pieczywo.



Niedopałki papierosów dostarczają zarobku wielu bezrobotnym. Z zebranego tytoniu wyrabiają papierosy, sprzedawane wieczorem pod barami i szynkami



Ulice Rzymu są szkołą nieletnich przestępców. Pełno tu bezdomnych dzieci, które nie wiedzą, co to szkoła.



Inwalidzi wojenni, pozbawieni wszelkiej opieki, tułają się bez pracy po ulicach Rzymu. Jedyńm ich zarobkiem jest to, co wyżebrzą u przechodniów.

KONFIDENT „S”

na służbie H. K. — Stelle

JAK POWSTAŁY „LEGIONY” PIŁSUDSKIEGO?

JAK już wspominałem, kazałem sobie znaleźć u Sławka magazyn przysłać. Trzeba powiedzieć, że rzeczywiście bibuły było dużo. Większość stanowiły różne samouczki wojskowe, które mnie mniej interesowały. Było także wiele ulotek, odezw, gazet, a co najważniejsze — korespondencja, na którą rzuciłem się ze specjalną żarłocznością.

Były więc listy z Londynu, Liège, Wiednia itp. Tematyka tych listów była bardzo różnorodna. Poruszane w nich były sprawy partyjne, w które się dopiero wgryzałem. Większość listów dotyczyła trudności finansowych, braku „floty” — tego terminu najczęściej używano. Było w tych listach dużo wzmianek o SDKPiL. Niestety — trudno mi sobie dzisiaj przypomnieć, o czym wzmianki te mówiły.

PIŁSUDSKI WYJAŚNIA

Sam oczywiście nie mogłem się rozszekać w tych wszystkich sprawach. Ale ostatecznie miałem przecież Piłsudskiego. Wezwałem go do siebie wtedy dla dwóch przyczyn. Po pierwsze — myślałem, że potrafi wyjaśnić zagadkę aresztowania Sławka. Po drugie — żeby mi cały szereg zagadnień ze znalezionych materiałów wytłumaczył.

Muszę powiedzieć z zadowoleniem, że uczynił to bardzo szczegółowo. Wtedy dopiero po raz pierwszy wyjaśnił mi dokładnie, że istnieją w łonie PPS dwie grupy, przy czym wytłumaczył mi różnicę między obydwoma grupami. *)

Na podstawie wyjaśnień Piłsudskiego stało się jasne i to, że żadna z tych grup nie ma wpływu na wsi, o czym zresztą częściowo już wiedziałem.

Przyciskając silniej Piłsudskiego i opierając się na materiale Sławka, zorientowałem się także o sile SDKPiL, która działała w mieście, a jej główne siły mieściły się przede wszystkim w Warszawie, Zagłębiu, Łodzi oraz tu i ówdzie wśród fornalików wiejskich. Jak wtedy się zorientowałem, była to partia współpracująca z SDPRR**) i socjaldemokracją w Niemczech. Nosiła charakter wybitnie internacjonalistyczny.

Tymi wyjaśnieniami uczynił Piłsudski sobie mimowoli wielką szkodę, a mnie wiele pomógł. Doszedłem mianowicie do wniosku — zarówno na podstawie dotychczasowej współpracy ze Sławkiem i Piłsudskim, jak i na podstawie materiałów Sławka, jak i dzięki wyjaśnieniom Piłsudskiego — że siły PPS są bardzo a bardzo słabutkie. Materialne siły znikome, ludzkie — prawie żadne.

Domyśliłem się, że prawdopodobnie Ronge czy Urbański von Ostrzyemiec (następca Hordliczki na stanowisku szefa Biura Ewidencyjnego) nic o tym układzie sił nie wiedzieli, nie kładłby bowiem tak wielkiego nacisku na wykorzystanie PPS dla celów wywiadu. Doszedłem wówczas do wniosku (i — trzeba przyznać — przypuszczenie to

sprawdziło się, znalazłem bowiem jego potwierdzenie w książce Maxa Rongego, którą wydał po wojnie), że projekt współpracy między naszym wywiadem a PPS wyszedł od samych przywódców ówczesnej partii.

„W ZAMIAN ZA POPARCIE”

Ronge podaje, że jeszcze w roku 1906 zgłosili się do oddziału Sztabu Generalnego w Przemyśle (nie istniała jeszcze wówczas HK-Stelle) Piłsudski i dr Witold Jodko, i ofiarowali usługi Polskiej Partii Socjalistycznej służbie wywiadowczej Austrii, w zamian „za poparcie ich dążeń”. Wobec tego zaś, że pierwszy kryzys bałkański (Annexionskrise) *) stworzył zapotrzebowanie na służbę wywiadowczą z terenu Kongresówki, nic dziwnego, że zostały stworzone ośrodki wywiadowcze we Lwowie, Przemyśle



Głównym konfidentem H. K. — Stelle we Lwowie był Kazimierz Sosnkowski, późniejszy szef sztabu I brygady i generał broni W.P.

i Krakowie, których głównym zadaniem było wcielenie w życie projektów Jodki i Piłsudskiego, tj. współpraca wywiadu austriackiego z PPS.

* * *

W rok po wydarzeniu, które wyżej opisałem, po aresztowaniu i wypuszczeniu na wolność Sławka, czytałem jeden z periodycznych raportów Iszkowskiego do Biura Ewidencyjnego. (Te periodyczne raporty każdy z nas posyłał do Biura Ewidencyjnego, a pozostali otrzymywali odpisy). W raporcie tym Iszkowski zwracał uwagę na fakt, że PPS właściwie nie może oddać poważniejszych usług w Kongresówce czy na Ukrainie, jest bowiem na tych terenach bardzo słaba. Ja osobiście w sprawozdaniach moich nie pisałem nigdy, że PPS nie może oddać specjalnych korzyści, gdyż nie chciałem w tak złym świetle przedstawiać swej pracy. Byłem młodszy od Iszkowskiego; on mógł sobie na to pozwolić, ja nie.

Jak mogłem przypuszczać — Iszkowski chciał od siebie odsunąć sprawę „konfidenta S” i raczej mnie ją przekazać, i dlatego tego rodzaju oceny posyłał do Sztabu. Były one w części tylko prawdziwe. Później czytałem w pamiętnikach Rongego, że właśnie Iszkowski osiągał korzyści ze współpracy z PPS.

*) Mowa o napięciu politycznym wywołanym przez aneksję Bośni i Hercegowiny przez Austrię. (przyp. red.).

Kontakt między grupą Sosnkowskiego*) a Iszkowskim we Lwowie utrzymywał zdaje się wspomniany już Chorwath, późniejszy poseł polski w Kownie, a po zajęciu Kłajpedy przez Hitlera, prawdziwy dyktator na Litwie. Mimo swoje skargi na PPS, Iszkowski miał przygotowany aparat wywiadowczy na Ukrainie na wypadek wojny. Prawdą jest jednak, że na terenie Kongresówki — ze względu na słabość PPS — pepesowscy konfidenti wiele osiągnąć nie mogli.

WIZYTA KONFIDENTA PRYSTORA

Doszedłem w końcu do wniosku, że na siły tego odłamu PPS, który reprezentował Piłsudski, nie mam co liczyć, jeśli idzie o ewentualne plany dywersyjne na wypadek mobilizacji.

Kiedy zorientowałem się już należycie co do tych spraw, Piłsudski z łatwością poznał, że byłem rozczarowany, a nawet zniechęcony. Dość poważne plany rozsypywały się w gruzy, a wykonanie zadań, postawionych mi przez Rongego, wydawało się prawie niemożliwe.

Aby mnie przekonać, że nie mam racji, że jednak siły PPS są znaczne, aby mnie — że tak powiem — olśnić, pewnego dnia przedstawił mi Piłsudski delegata PPS z Kongresówki, który przybył do Krakowa, jako widomy i żywy dowód, że PPS tam żyje i pracuje. Tym człowiekiem był Aleksander Prystor. Prystora również wciągnąłem na listę konfidentów, ale zadań żadnych, jeśli idzie o wywiad z Kongresówki, nie dałem mu, zostawiając tę misję Piłsudskiemu.

Wreszcie pozostała jeszcze sprawa aresztowania Sławka. Dłuższy czas zastanawiałem się nad tym, jak to się mogło stać, że policja przetrzymała Sławka, a później, nie przestrzegając umowy, sprawę oddała do prokuratora. Dziwnym także wydało mi się, że ani Flattau, ani komisarz Krupiński nie zareagowali na fakt wypuszczenia przeze mnie Sławka na wolność. Powinni byli przecież zapytać mnie, jak do tego doszło, tym bardziej, że „zdobyczą”, którą przychwycili, była niemała.

Piłsudski, którego wezwałem, aby mi coś na ten temat powiedział, również niczego wyjaśnić nie potrafił.

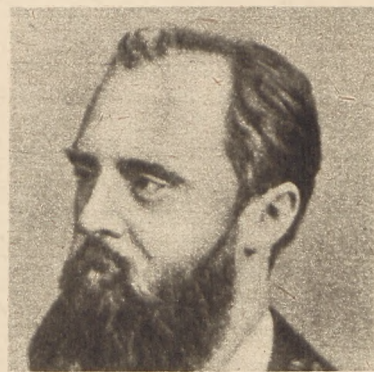
Długo nad tym rozmyślałem, wreszcie doszedłem do wniosku, że wchodzi tu w rachubę dwie możliwości. Albo zadenuncjował Sławka jakiś agent Ochran, działający w Galicji, albo była to sprawa Redla,**) który w ten sposób działał na korzyść rosyjskiego wywiadu. Ta druga ewentualność wydaje mi się prawdopodobniejsza. Zresztą sprawy tej do końca nie rozświetliłem nigdy. W każdym razie fakt wypuszczenia przeze mnie Sławka, obok wielu innych następstw, musiał mieć ten niewątpliwie skutek, że o jego roli wiedzieli już wiele, jeśli

*) Grupę Sosnkowskiego stanowili konfidenti lwowskiego H.K.-Stelle z tzw. „Związku Walki Czynnej” a potem „Strzelca”. (Przyp. red.).

**) Szef wywiadu austriackiego, który równocześnie był szpiegiem carskim. Zdemaskowany w r. 1913, popełnił samobójstwo. (Przyp. red.).

nie wszyscy ówcześni politycy, to w każdym razie zaprzyjaźnieni z dyrektorem policji Flattauem przywódcy galicyjskiej PPSD: Daszyński, Marek czy inni.

Po sprawie Sławka widywaliśmy się z Piłsudskim nieco rzadziej. Były to lata 1910—11—12. Warto kilka słów

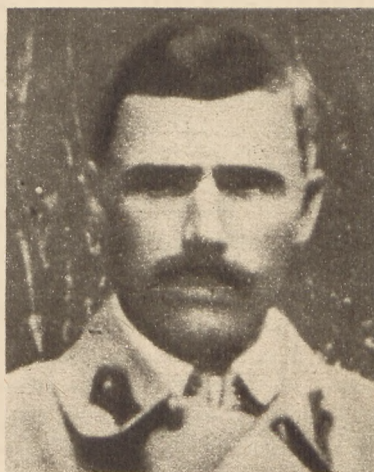


Dr. Witold Jodko Nurkiewicz — zgłosił się w r. 1906 wraz z Piłsudskim do austriackich władz wojskowych w Przemyśle i ofiarował usługi PPS wywiadowi.

wspomnieć o atmosferze, w jakiej żył Kraków w przededniu wojny światowej.

STOLIK „SOCJALISTÓW” I KOMISARZY POLICJI

Życie toczyło się tu wolnym, spokojnym uregulowanym nurtem, jakby zdala od hałasu wielkiego świata. Mieszkaństwo krakowskie, sfery polityczne i artystyczne — wszystko to



Bolesław Roja, późniejszy oficer legionów i generał W.P., był równocześnie agentem dwóch wywiadów: austriackiego i rosyjskiego.

gromadziło się ówczesnym zwyczajem po kawiarniach, a kawiarni było w tym czasie co niemiara. Do najpopularniejszych należała kawiarnia Bisanza na rogu ulicy Karmelickiej, „Esplanada” na rogu Krupniczej, naprzeciwko Bisanza. Bardzo odwiedzana była „Secesja”, nocna kawiarnia mieszcząca się na rogu Anny, gdzie dzisiaj znajduje się Dom Towarowy. Były i

Dokończenie na str.



Za zezwoleniem szefa H. K. - Stelle i żandarmerii austriackiej oddziały strzeleckie odbywały ćwiczenia terenowe w Galicji. Na zdjęciu: ćwiczenia oddziału strzeleckiego pod Krakowem, dowodzonego przez konfidenta Rydza (drugi od prawej).

Dokonczenie ze str. 15

inne, „Sauer“ na rogu Szczepańskiej i Sławkowskiej, „Jankowski“ na plan-tach, „Teatralna“ naprzeciwko teatru, „Michalik“, „Drobner“ — tam, gdzie dzisiaj znajduje się Klub Międzynarodowy, itd. itd.

Dzień w dzień w tej czy innej kawiarni spotkać można było najpopularniejsze postacie Krakowa. U Bisanza siedziała cała śmietanka z PPS i PPSD z Daszyńskim, Markiem, Piłsudskim, Jodko-Narkiewiczową, która przyjechała na stałe z Wiednia do Krakowa, Haeckerem, Sławkiem i inn. Przy innym stoliku u Bisanza siedział Flattau, zwykle razem z komisarzem Krupińskim. Zaznaczyć należy, że w miejscach publicznych, w kawiarni czy teatrze, Daszyński trzymał się raczej zdaleka od Flattaua czy Krupińskiego.

Z Piłsudskim nigdy wprawdzie poza moim domem nie spotykałem się, ale przecież raz zaprosił mnie on do siebie na kolację, chcąc się zrewanżować za to, że go zawsze, gdy przychodził, czymś częstowałem, wychodząc z założenia, że nie tylko kieliszek wina, ale i szklanka herbaty i ciasteczko potrafią czasem rozwiązać język. Zaproszony przez Piłsudskiego, poszedłem do niego do mieszkania, ubrany oczywiście po cywilnemu i to tak jak nakazywała etykieta ówczesna, w smokingu. Zarówno Piłsudski jak i Piłsudska byli bardzo mile połączani, że zaszczyciłem ich wizytą, i że przyszedłem „etykietalnie“ ubrany.

Sławek, dowiedziawszy się o tej wizycie, również postanowił zaprosić mnie na kolację, ale wobec tego, że był kawalerem, zaprosił mnie do restauracji. Zjedliśmy bardzo smaczną kolację u „Drobnera“. Były to jedyne wypadki, kiedy z konfidentami wchodziłem w stosunki pozasłużbowe.

Niemniej jednak pod tą spokojną powłoką w latach 1910—1912 toczyła się na terenie Galicji zacięta, bezwzględna walka, walka, której pewne tylko, drobne odgłosy przedostawały się na zewnątrz. W tej to „zimnej wojnie“ po raz pierwszy dopiero wy-ciągnąłem korzyści z dotychczasowej mojej pracy, z dotychczasowej współpracy z „Konfidentem S“. Była to walka między wywiadem austro-węgierskim a wywiadem rosyjskim. I tu się okazało, że związki strzeleckie mogą mi oddać bardzo ważne usługi.

DEFENSYWA „STRZELCA“ W SŁUŻBIE C. K. KONTRWYWIADU

W jaki sposób do tego zderzenia dwóch wywiadów doszło? Dwie zasadnicze przyczyny na to się złożyły.

Po pierwsze: o historii ze Sławkiem dowiedział się, jak już mówiłem, wywiad rosyjski. Jasne, że nie poprzestał on na jednej wiadomości, rozumiałe, że starał się czegoś więcej dowiedzieć o oddziałach czy związkach strzeleckich. Z tym wywiadem w sprawie „Strzelca“ łączył się znacznie poważniejszy wywiad wojskowy.

Po drugie: w okresie tym rozpoczęła się ożywiona propaganda rosyjska na Łemkowszczyźnie*). Zjeżdżał tam kler rosyjski, popi, zjeżdżali wysłannicy Stołypina, zjeżdżała arystokracja, jak hrabia Bobryński, czy hrabia Milewski. Z Rosją żyła przecież wtedy Austria w „dobrosąsiedzkich“ stosunkach i — rzecz jasna — nie leżało w interesie rządu austriackiego utrudnianie przyjazdu tych zagranicznych gości na Łemkowszczyznę. A że wśród nich wielu, wielu było agentów Ochrony czy wywiadu — to nie ulegało wątpliwości. Agenci ci pozostawali na Łemkowszczyźnie 3—4 tygodnie. Nierzadko udało im się zapisywać do „Strzelca“ czy drużyn bartosзовych. Podróżowali po Galicji, zajeżdżali do Krakowa, słowem „rozpracowywali“ swoje zadania, opierając się o Łemkowszczyznę.

Piłsudski coraz częściej donosił mi o różnych obcych i podejrzanych ludziach, którzy kręcili się koło „Strzelca“ na obozach letnich itp. W ten sposób związki strzeleckie organizowały kontrwywiad — defensywę, która z biegiem czasu zaczęła oddawać coraz lepsze usługi. Pierwszy, który nam wpadł w ręce jeszcze w 1910 roku, był wskazany przez Piłsudskiego i nawet ujęty przez ewidencję strzelecką, niejaki Dyrca. Sprawę tego Dyrca przekazałem osobiście Krupińskiemu. Po przeprowadzeniu rewizji, obserwacji, śledztwa itp. okazało się, że był to agent Ochrony, który posiadał za-konspirowane adresy i otrzymywał z zagranicy pieniądze. Aresztowano go i zasądzone na trzy lata więzienia.

POMOC NIEOCENIONA

Ten pierwszy widomy, nie podlegający dyskusji dowód działalności „Strzelca“ wywołał wielkie wrażenie. Szczególnie, i to nieprzyjemnie, zdziwiony był Flattau, że to właśnie my, a nie policja złapała tak poważnego szpiega. Mój autorytet wzrósł. Po-czawszy od tej chwili spraw takich było coraz więcej. Wszystkie one, o ile pamiętam było ich przynajmniej jedna miesięcznie, były rezultatem dzia-

*) Tereny Podhala, zamieszkałe przez ludność ukraińską. (Przyp. red.).

łalności kontrwywiadowczej zorganizowanej przez „Strzelca“.

„Zimna wojna“ z wywiadem rosyjskim zakończyła się na terenie Galicji naszym całkowitym zwycięstwem. Piszę „na terenie Galicji“ — gdyż podobne sukcesy zaczął odnosić także Iszkowski we Lwowie. Czy doszedł do nich podobną drogą co ja, nie wiem.

Widząc te sukcesy „Strzelca“, na razie więcej od niego nie wymagałem. Ułatwiłem tylko Piłsudskiemu organizowanie tzw. obozów strzeleckich, które polegały na tym, że jakaś grupa strzelców jechała na głęboką wieś i tam ćwiczyła. Ułatwienie z mojej strony polegało na powiadomieniu żandarmerii i na wydaniu polecenia, by ćwiczeniom nie przeszkadzano.

Chwytych agentów rosyjskich bądź oddawaliśmy pod sąd, bądź wysiedlaliśmy za granicę.

Z tymi sprawami związana jest sprawa Bolesława Roja (późniejszego legionisty i generała W. P.). Bolesław Roja — oficer rezerwy — znajdował się od 1906 roku w ewidencji naszego wywiadu jako podejrzany o podwójne



Aleksander Prystor wciągnięty został na listę ewidencyjną konfidentów H. K. - Stelle z polecenia „Stefana Nr. 2“ — Piłsudskiego.

szpiegostwo. Był on agentem wywiadu austro - węgierskiego i wyjeżdżał często do Rosji. Będąc na terenie Kongresówki, pracował prawdopodobnie dla wywiadu rosyjskiego i dlatego też wyjeżdżał często na teren Niemiec. Materiałów wywiadowczych Roja nig-



Ignacy Daszyński pozostawał w bliskich stosunkach z szefem policji w Krakowie, Flattauem.

dy nam nie dostarczał. Czy je dostarczał centrali w Wiedniu, nie wiem. Wspominam o nim dlatego, że znajdował się on u mnie w ewidencji jako podejrzany, i działalność jego była obserwowana.

„STADIUM WZMOŻONEJ DZIAŁALNOŚCI“

Nadszedł rok 1912. 8 października, t. j. w cztery lata i trzy dni po pierwszym kryzysie bałkańskim, wybuchła wojna między Bułgarią, Serbią, Grecją i Czarnogórzem z jednej strony,

a Turcją z drugiej. Wobec tego, że Rosja carska poparła związki 4-ch państw, a Austria — Turcję, zaostrzała się znowu stosunki między tymi dwoma mocarstwami, tym bardziej, że po pierwszej wojnie bałkańskiej natychmiast dochodzi do drugiej, między Bułgarią, popieraną przez Austrię, a Serbią i Grecją, popieranymi przez Rosję carską. Wojna między Rosją a Austrią wisiała, jak to się mówi, na włosku. Nic dziwnego, że dla wywiadu nastał okres gorączkowej pracy.

Tu pewne nieodzowne wyjaśnienie: na wypadek specjalnego zaostrożenia stosunków politycznych między Austro - Węgrami a którymś z mocarstw ościennych, Sztab Generalny zażądał dla wywiadu t. zw. „stadium wzmożonej działalności“. Cała uciążliwa i żmudna praca w okresie pokoju nastawiona była na przygotowanie wykonania zadań „okresu wzmożonej działalności“, no i wojny oczywiście. Praca moja z Piłsudskim nie była też pracą na krótką metę. Starałem się przygotować więc dla okresu, kiedy będzie konieczna bardziej wzmożona działalność wywiadowcza, a nawet dywersja i sabotaż.

Na marginesie należy tu wspomnieć, że w kierownictwie Biura Ewidencyjnego zaszły tymczasem duże zmiany. Tuż po moim przyjeździe do Krakowa odszedł, jak już wspominałem, szef Biura Ewidencyjnego Czech Hordliczka, a na jego miejsce przyszedł Polak Urbański von Ostrymiec. ^{z Chorwath-} Trwał na tym stanowisku, t.j. do afery Redla. rowaniu Redla Urbański na jego miejsce przyszedł Hranilowic.

Pod koniec roku 1912, a być może z początkiem roku 1913, wezwał Ronge wszystkich szefów głównych ośrodków wywiadowczych do Wiednia na naradę. Najpierw Ronge omówił szereg konkretnych spraw, m. in. możliwości ogłoszenia „wzmożonej działalności“, następnie odbył indywidualne rozmowy z każdym z kierowników ośrodków wywiadowczych w Przemyślu, Lwowie i Krakowie — z Dzieduszyckim, Iszkowskim i ze mną.

KARABINY, EKRAZYT I KORONY

Pamiętam jak dziś tę rozmowę. Zresztą każda rozmowa z tym człowiekiem musiała utkwic głęboko w pamięci. Ronge, jak zwykle małowowny, pierwsze pytanie postawił krótko i ostro:

— Co z PPS?

Odpowiedziałem możliwie wyczerpująco, nie tając po raz pierwszy moich wątpliwości odnośnie sił PPS i jej postępów w pracy dla nas na terenie Królestwa Kongresowego. Kiedy ukończyłem te wyjaśnienia, Ronge zapytał mnie, co mi jest potrzebne, aby wzmocnić odpowiednio pracę wywiadowczą.

Odpowiedziałem wówczas bez wahania: 3.000 karabinów, 300 kg ekrazytu i 20.000 koron do mojej dyspozycji.

Krótką chwilą namysłu ze strony Rongego — i oświadczenie, że wszystko, czego potrzebuję, zostanie mi doręczone. Przyszan się, że tak szybka zgoda ze strony Rongego zastanowiła mnie. Doszedłem jednak do wniosku, że Dzieduszycki, a zwłaszcza Iszkowski (pupilek Rongego) żądali znacznie więcej i dlatego moje skromne żądanie zostało szybko zaspokojone. Nie pozostało mi nic innego, jak wrócić do Krakowa.

Dalszy ciąg nastąpi

WRZESIEŃ. Skończył się na szczęście sezon ogórkowy, co pozwala żywić uzasadnioną nadzieję, że Centrala Wynajmu Filmów będzie nas raczyć „Snem o miłości”, „Rwącym Potokiem” i „Śpiewakiem nieznanym” w nieco mniej hojny sposób, niż w upalne wieczory czerwcowe.

Bywalcy kinowi mają nadto jeszcze jeden powód do zadowolenia z rozpoczętego sezonu. Film Polski, po homeryckiej walce, uległ wreszcie ich koncentrycznym atakom na wprowadzony w marcu system sprzedaży biletów ulgowych. Pamiętajcie jak to było? Pamiętajcie! No, to posłuchajcie: kupowało się ów bilet na ładnych parę dni naprzód u fabrycznego, czy biurowego kolegi, który kłął w żywy kamień swe dodatkowe i bynajmniej niewdzięczne zajęcie, zapisywało się w notesie czerwonym ołówkiem „piątek, 17.00, kino Polonia” i — nic z tego nie wychodziło, bo w piątek przyjeżdżała ciocia Józia z Kielc, albo wyznaczano nagle zebranie.

Obecnie bilety ulgowe, jak poprzednio, nabywać będzie można wprost w kasie przed seansem, ale tylko przed pierwszym seansem, zaś bez żadnych ograniczeń jedynie na filmy, które wymienione będą w ustalonej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki liście filmów „wartościowych ideologicznie i artystycznie”. Czyżby tak wiele jeszcze było na naszych ekranach filmów ideologicznie i artystycznie *bezwartościowych*? Sądźmy, że „Rwący potok” jest u nas rzadkim wyjątkiem, jeśli więc już trzeba dzielić filmy na kategorie, to ekonomia papieru — szeroko pojęta — dyktowałaby raczej opublikowanie spisu tych *bezwartościowych*, jako *znacznie krótszego*. Powróćmy do tej sprawy, gdy rzeczony spis się ukaże.

COŻ ZOBACZYMY WE WRZESNIU?

W miesiącach letnich ukazało się na naszych ekranach kilka czeskich komedii. Obecnie przyszła kolej na czeskie dwa filmy społeczne, do których nasł pobratymcy przywiązują znaczną wagę (oba otrzymały nagrody państwowe).

Pierwszy z nich, to „Przyjdą nowi bojownicy” reż. Jerzego Weissa, zrealizowany na podstawie pamiętników Antonina Zapotocky'ego, premiera CSR, którego ojciec był w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia jednym z organizatorów czeskiego ruchu robotniczego.

Osobliwością filmu Weissa, bardzo trafnego historycznie i politycznie, jest fakt ujęcia złożonej i mało znanej sytuacji pierwszych działaczy proletariackich w habsburskiej monarchii — w ramy historii niemal domowej, niemal jednostkowej. Ruch socjalistyczny we wsi Zakolany i okolicach krzepnie i porasta w siłę równoległe z tym, jak szczeremu przez reakcję krawcowi Budeckiemu, przywódcy ruchu, poczyną się coraz lepiej i szczęśliwiej układać jego osobiste życie.

Weiss, idąc za wskazówkami autora pamiętników, potrafił się ustrzec politycznej grandilokwencji: nie przedstawił skromnego krawca z Zakolan jako drugiego Marksa, którym Budecki być nie mógł i pokazał organizację zakolańską ze wszystkimi jej brakami i wahaniami.

Nie ma co, udała się tu doskonale twórcza współpraca Zapotocky'ego — scenarzysty i Weissa — reżysera. Nie bez kozery współpraca taka jest kamieniem węgielnym realistycznej twórczości filmowej i nie bez kozery tak namiętnie gardluje ostatnio przeciw niej zawzięty wróg postępu, faszysta i neofaszysta Malaparte, autor osławionego filmu „Zakazany Chrystus” (teza: wszyscy są winni zbrodni faszyzmu, a skoro wszyscy — to w rezultacie nikt, pan Malaparte także nie!). Rzetelna, oparta na wzajemnym szacunku współpraca między dwoma głównymi autorami filmu — i to od chwili narodzin scenariusza do zmontowania ostatniej sekwencji — jest gwarancją powstania dzieła pełnowartościowego ideowo i artystycznie.

Drugi film „Zahartowani” (reż. Martina Fricza) jest zbliżony tematem do poprzedniego. I tu także klasa robotnicza walczy z wyzyskiem. Rzecz dzieje się przed dwudziestu laty. To już nie zabita deskami wieś Zakolany, ale wielka Huta Karola, jeden



HADZI NASREDDIN Z „WĘDRÓWEK CZARODZIEJA” — TO DOBRY DUCH UZBEKISTANU.

z największych zakładów metalurgicznych na Morawach.

Jest w filmie wiele oryginalnych i udanych scen (np. kiedy pokazano w wyrazistym skrócie na wstępie, jakimi drogami krach na giełdzie nowojorskiej tragicznie zaciążył na losie robotników w morawskiej Hucie Karola), widać wiele rzetelności w dokumentacji itd. Z tym wszystkim film Fricza, w przeciwieństwie do filmu Weissa, jest filmem o *wydarzeniu*, a nie o *człowieku*. Nieporozumieniem w tym realistycznym filmie jest jego alegoryczne zakończenie, nie powiązane z odtwarzanymi wydarzeniami historycznymi.

„POGROMCA ATAMANA”

Do rzędu wybitnych filmów o bohaterach rewolucji październikowej należy zrealizowany przed 9 laty film radziecki „Pogromca Atamana” (reż. L. Łukowa), opowiadający o życiu i śmierci towarzysza bojowego Woroszyłowa i Czapaiewa — Aleksandra Parchomienki.

Filmy te przepojone są rewolucyjnym romantyzmem, który — wzorem wszystkich legend ludowych — zaciera z lekka kontury realiom. Patrzymy na nie inaczej.

— Kiedy Czapaiew w czarnej burce wypada na ganek, sam Eisenstein zapomina, w jakim planie to zdejmowano — pisał kiedyś Dowżenko — w związku ze słynnym filmem braci Wasiliew.

Więc i w filmie o Parchomience spotykamy elementy owej rewolucyjnej legendy, miejscami jakby żywotem przeniesionej z kart tołstojowskiej „Drogi przez mękę”. Tam np., gdzie znakomity partyzant, uwięziony i związany przez anarchistów, czuje się nadal ich dowódcą i gromkim głosem wydaje rozkazy; lub tam, gdzie z mrocznych otchłani tych porywających czasów wyłania się niesamowita, fanatyczna twarz „bat’ki” Machno, strzelającego do swych najbliższych współpracowników.

Zapewne, film Łukowa, pośpiesznie kończony już po wybuchu wojny, nie dorównuje „Czapaiewowi”, ale, że sparafrazujemy Dowżenkę, kiedy Parchomienko w czarnej burce przyjmuje białych parlamentarzystów, najbardziej wymagający krytyk zapomina o niedociągnięciach montażu i oświetlenia.

Wreszcie — jeszcze jedna miła niespodzianka września — to komedia — baśń Uzbeckiej Wytwórni Filmowej w Taszkencie, „Wędrowki czarodzieja”. Czarodziej ten, hadzi Nasreddin, uzbecki Dyl Sowizdrzał, jeździ sobie po chanatach Buchary i Chiwy, czyniąc „cuda” dla naprawiania krzywd i ratowania uciskanych.

Przyjemna w ostatecznej konkluzji bajka jest wzorem zręcznego udratyzowania fabuły, wartkiej, ciekawej i pełnej nieoczekiwanych zwrotów sytuacyjnych. Patrzymy i myślimy, pełni melancholii: kiedyż wreszcie i nas stać będzie na komedię równie interesującą i wesołą?

Jerzy Płażewski



Film „Przyjdą nowi bojownicy” zrealizowany na podstawie pamiętników premiera Czechosłowacji, Antonina Zapotocky'ego. Reżyser Jerzy Weiss.



Jedną z najbardziej wzruszających postaci filmu Jerzego Weissa jest stary Kolmistr (Fr. Smolik).



Dwa światy stają naprzeciw siebie w „Zahartowanych”: świat międzynarodowego kapitału, chroniony przez policję i świat ludzi pracy.

UCZTA BALTAZARA

P O W I E Ś Ć

Ilustracje: IRENA KUCZBORSKA

— Mam tylko jeszcze skrupuły wobec Lidii Tarnówny! — przypomniała sobie z pewną przykrością Joanna.

— Cemu? Jeżeli pani już obiecała uczyć w jej szkole, to proszę. Tylko my musimy być zawsze na pierwszym planie!

W samochodzie kapitan zwrócił się do Joanny z propozycją:

— Do mojego biura, dobrze? Od razu załatwimy wstępne formalności!

Ale Joanna nie mogła od razu, dopiero za godzinę: był czas najwyższy właśnie na Tarnównę, z którą się umówiła. Kapitan odwiózł ją, pomógł wysiąść, sprawdził numer domu, żeby za godzinę przysłać po Joannę szofera. Podkreślił, że się nie żegna, skoro ma Joannę jeszcze dziś zobaczyć i wrócić do samochodu.

A Joanna wbiegła na schody. Na półpiętrze, jakaś dziewczyna, czarna, z dużymi kartonowymi pudłami pod pachami, pędząc z góry zderzyła się z nią tak, że Joannie wypadła torba. Dziewczyna mrugnęła coś pod nosem i byłaby się w ogóle nie zatrzymała, gdyby nie zirytowany głos Uriaszewiczówny:

— Co mi tam po pani „przepraszam“! Grzeczniej byłoby torbę podnieść!

— A czym? — zapytała drwiąco dziewczyna, pokazując ruchem ramion, że ma obie ręce zajęte.

— To trzeba było uważać!

— To trzeba się było usunąć z drogi jak ktoś idzie z ciężarem!

— Leci to na złamanie karku!

— Lezie to jak półtora nieszczęścia!

Joanna odwróciła się wściekła i to tak gwałtownie, że jej ręka wykonała niezamierzony ruch. Dziewczynie się wydało, że chciała ją uderzyć. Zeskoczyła z dziesięć stopni jednym susem.

— Ej, ręce przy sobie, bo ja potrafię zdrowo oddać!

— Czym? — powtórzyła Joanna okrzyk dziewczyny z przed chwili, przedrzeźniając skurcz jej ramion, przytrzymujących pudła.

— A ot, czym! — zawołała dziewczyna i nogą przejechała Joannie pod nosem. Jej czarne, przyzlane włosy nie drgnęły, usta się tylko rozchyliły z wysiłku, ukazując zęby.

— O, ktoś z baletu, komu się zdaje, że potrafi zrobić *battement*. — Syknęła Joanna. — A to się robi ot jak!

I rzuciwszy się całym ciałem naprzód, lekko wsparta o poręcz schodów jak o drążek w sali ćwiczeń, wytrąciła dziewczynie jedno pudło spod pachy.

Dziewczyna odstawiła na to drugie, wyprostowała się, obciągnęła żakiet od kostiumu w kratkę i ruszyła zwolna pod górę. Stanąwszy przed Joanną głosu nie mogła wydobyć z gardła, biała jak ściana.

— Przepraszam, — szepnęła na koniec. — O jej...

Nie wiedząc co począć dalej, wyciągnęła rękę do przywitania. Joanna jeszcze nie rozumiała.

— Myśmy się już chyba przywitały ze sobą odpowiednimi kończynami — zauważyła drwiąco.

— O jej! — powtórzyła dziewczyna. — Jak ja mogłam! Ja przecież mam kolekcję pani fotografii, a od razu pani nie poznałam!

— A któż ja jestem?

— Pani jest mój ideał! Pani jest Joanna d'Ursini!

— Dürse — poprawiła Joanna wymowę.

Nagle, w połowie jeszcze jednego westchnienia, dziewczyna pochyliła się do rąk Joanny, pocałowała, odwróciła się na pięcie, skoczyła, porwała swoje pudła i rzuciła się do ucieczki.

Zaraz na wstępie u Lidii Tarnówny, Joanna spytała:

— Czy to od ciebie przed chwilą wyleciała taka ładna, czarna firlaja z przylizanymi włosami, w kostiumie w kratkę?

— Stępczyńska Halina, moja uczennica, wyjątkowo zdolna. Ale, że ona tak z miejsca zwróciła na siebie twoją uwagę?!

— A owszem — przyznała śmiejąc się Joanna. — Zwróciła! Zwróciła!

ROZDZIAŁ VII

Po dziesiątej wieczorem Zbigniew Haza z Andrzejem Uriaszewiczem zajechali samochodem przed dawną stróżówkę zamieszkałą przez panie Uriaszewicz. Weszli do środka ostrożnie, Andrzej niósł plandekę, linę, narzędzia; Haza kombinezon, łopaty, kilof. Na schodach już czekała podenerwowana Wanda Uriaszewiczówna z kluczem do pokoju panny Klimontówny. Uważnie złożyli w kąt co przynieśli. Na teren laboratorium postanowili udać się dopiero jak się wszystko wkoło uciszy. Robota z wydobywaniem „Uczty“ mogła im zająć kilka godzin. Haza wolał nocą na tyle czasu nie zostawiać ciężarówki bez opieki. Oznajmił więc, że tylko ją odstawi do garażu i zaraz wróci. Po jego odjeździe Wanda nieoczekiwanie rozplakała się.

— Czy uwierzysz, że ksiądz Zawiczyński wszystko mamie wyśpiewał?

Andrzej spojrzał na ciotkę nie rozumiejąc.

— Wszystko o Joannie! — rzekła.

Tłumiąc łzy wyjaśniła:

— Zjawił się, kiedy mnie nie było, a Tosia zeszła po kartofle; wpuściła go Klimontówna.

— O mnie też się wygadał? — spytał Andrzej i serce mu żywiej zabiło.

— O tobie nie, bo mu się to wbiło w głowę i zaprzysięgło się go. Ale o Joannie nie było mowy. Sameśmy przecież nie wiedziały, że wraca! A on, człowiek stary, sam nie pomyślał. Co teraz będzie?

Andrzej zaniepokoił się:

— Jak babci, gorzej?

— Nie mogę tego powiedzieć, ale taka jest podniecona. Boimy się!

— A jak zareagowała?

— Słowem nie zdradziła się, że wie. Tylko ksiądz Zawiczyński nam się przyznał!

Mięła chusteczkę, przekładała z ręki do ręki, gniewna, przygnębiona. Opanowała się wreszcie, wstała, spokojniejszym głosem zagadnęła:

— Czy chcesz jeszcze raz zejść na dół? Będiesz pamiętał, która piwnica?

Puszka z „Ucztą“ miała na razie spocząć w piwnicy Uriaszewiczówny. Z samego rana Andrzej przesunął ich węgiel w jeden kąt, tak, by zrobić miejsce na obraz i na sprzęt, który przynieśli.

— Ja teraz cię pożegnaj, ty siedź cicho, mama na wszystko uważa! — Wanda dotknęła twarzy Andrzeja, chciała go pogłaskać, cofnęła rękę, miała szorstką.

— Pokojem Klimontówny się nie przejmuj, możecie nim rozporządzać do rana, ona nie wróci przed jutrzejszym wieczorem, a jakbyście nabłócili, posprzątam.

W drzwiach jeszcze spojrzała na zegarek.

— Już niedługo będziecie musieli iść po tę „Ucztę“. Jakie to wszystko smutne!

Lecz Haza się nie zjawiał. Andrzej wychylił się przez okno. Aksamitnej nocy ze skąpym półksiężcem nie maćił najlżejszy hałas. Po prawej stronie wznosiły się ściany wypalonych domów, jak spadziste, wąskie góry. Od czasu do czasu staczały się z nich grudki cementu czy kawałki cegły; też jak kamienie w górach. Po lewej stronie i na wprost przed oczami Andrzeja rozciągała się pofalowana pustka, o tej porze opuszczona przez ludzi. Można już było zaczynać, ale Haza się nie zjawiał.

Andrzej zszedł na dół i żeby uspokoić nerwy zaczął badać, którądy najlepiej

będzie im wracać, od laboratorium do stróżówki, z ciężarem „Uczty“. Droga najkrótsza, przez podwórze zryte lejami, wydała mu się najgorsza. Już wolał okólną, chociaż także się na niej potykał. Nagle ktoś go pociągnął za rękaw: Haza go odnalazł. Andrzej jakoś wcale się nie ucieszył, przerażony, że w tych ciemnościach, mimo zupełnej ciszy, może ich ktoś tak samo zaskoczyć.

Pierwszą czynnością było usunięcie gruzu, który uniemożliwiał wypilowanie kraty w oknie, prowadzącym do suterenu laboratorium. Rozciągnęli plandekę i leżąc w kombinezonach odkładali za siebie bez szelestu kawał po kawał gruzu. Z okna bił ich w nos fetor, nie do zniesienia dopiero wtedy, kiedy przystąpili do wypilowywania krat. Tego się nie dało robić na osłep; na przemian więc jeden świecił, drugi piłował, klęcząc, przykryci z głowami plandeką, żeby nie ściągnąć sobie nikogo na kark światłem. Kiedy na Andrzeja przypadła kolej świecenia, przepraszał co chwila, gasił latarkę,



napuszczał pod plandekę świeżego powietrza, smród, którym ział otwór, rozstrajał go. Spróbowali się trochę od muru odsunąć, ale światło rozchodziło się na boki, musieli więc razem przy śmierdzącym oknie siedzieć pod plandeką, jak pod jedną kołdrą. Nie było innej rady. Co gorsza, po wypilowaniu czekało Andrzeja zejście w samo siedlisko tego smrodu, wiadomo że trupiego, takiego samego jak w setkach piwnic różnych innych domów zburzonych w czasie powstania. Sam zapach był okropny, jeszcze okropniejsze były przewidywania.

Kiedy wreszcie krata dała się do środka wpechnąć, pociągając za sobą strumień gruzu, który przez dłuższy czas jeszcze się sypał, Andrzej poprosił, żeby go Haza opasał liną, przyniesioną w tym celu, by mieć z niej pomoc przy przeciąganiu puszki przez okno. Haza, nim odpowiedział, poświecił i zajrzał jakie są sutereny.

— Niskie! — oznajmił. Chwyć się resztek kraty i tak się zsuń. Nie ma cię co wiązać. Zresztą lina jest słaba!

— Ale jest długa! Mnie chodzi o łączność. Będę ci co chwila dawał znać o sobie krótkim szarpnięciem. Jak przestanie, to znaczy, że coś się stało!

— To lepiej ja za ciebie zejść!

— Ja prędzej trafię do schowka. Już trudno!

Kiedy dotknął noskami trzewików podłogi suterenu, zmacał wszędzie wokoło grunt, zanim postawił stopę, po tym poprosił o latarkę.

— Masz przecie swoją! — przypomniał mu Haza.

— Daj drugą. Zaraz ci oddam!

Haza mu podał, i wtedy młody Uriaszewicz z latarką w każdym ręku, tak jakby to były rewolwery, ruszył przed siebie. Szedł, szarpał linkę i oświecał wszystkie zakamarki. Żadnych kości, żadnych rozkładających się ciał, żadnych niespodzianek! Same puste butle czy nadłuczone retorty, kociołki pod rdzą czy grynspanem, popsute termometry, części aparatów, stare, dawne rupiecie, a i tego nie wiele. Znajomy widok! Zajrzał do pomieszczenia obok, to samo; to samo w następnym i we wszystkich innych. Wszystko jak dawniej! Tyle, że więcej kurzu i trochę tynku na wszystkim, albo w niektórych miejscach pewna ilość cegieł naruszonych z murów siłą wybuchu. Tą samą pewnie, która skruszyła schody prowadzące z pracowni na parterze do suterenu, zarzucając cegłami i gruzem dojście do skrytki z „Ucztą“. Niewielkie utrudnienie! Andrzej przeniósł wzrok na znajome kąty, jedyne miejsce z całej fabryki, pałacu Lewartów, oficyn, magazynów, które przetrwało wszystko: wrzesień, okupację, powstanie! Andrzej pokręcił głową nad tym zrzadzeniem losu, nad takim jego wyborem, a nie innym; i znieruchomiał. Dopiero Haza go przebudził, nie czując sygnałów zniecierpliwień, szarpnął linkę. Andrzej się ocknął, wrócił tą samą drogą. Pod oknem oświecił zdechłego kota, świeżo przysypanego gruzem po odjęciu kraty; to on tak śmierdział. Zresztą już mniej: tylko łeb, końce łap i ogon wystawały mu z pod gruzu. Andrzej oddał Hazie latarkę.

— W porządku? — spytał Haza.

— W porządku.

Odpasał się z liny, teraz dla niego śmiesznej w tym tak swojskim miejscu. Haza jednak zażądał, by ją zachował.

— Już się o ciebie zląkłem, — rzekł — cóżes ty tak w pewnym momencie skołczał? Zobaczyłeś co?

— Nic takiego! — odparł Uriaszewicz i wyciągnął rękę po kilof, a z kolei i po jedną z łopat.

Przyszedłszy na miejsce, przytroczył sobie latarkę u pasa i zaczął odrzucać na bok bryły cementu i cegły. Nie wszystkie pomieszczenia w suterenu pod laboratorium były na jednakowym poziomie. Z pomieszczenia, w którym się znalazł bezpośrednio po zejściu oknem, prowadziły do następnego trzy schodki w dół. Plan początkowo mówił jedno, realizacja co innego. Zmiany projektów podczas budowy pozostawiły ślady. Tak więc pod całym tym pomieszczeniem o wyższym poziomie, rozciągała się pusta przestrzeń, rodzaj bardzo płaskiej i głębokiej nędzy, zamurowanej, do której można się było dostać ruszywszy schodki. Ratując „Ucztę“, zgodnie z wskazówką Kienzla, który na kilka dni przed samą operacją odbił je i odsunął, młody Uriaszewicz po wtoczeniu puszki w nyzę, zapchał schodki na dawne miejsce i szpary zacementował. Teraz łopata oczyszczała je z gruzu. Latarka chwiała mu się u pasa na wszystkie strony; pomoc jej światła była iluzoryczna. Uriaszewicz ją zgasił. Wtedy spostrzegł, że miejsce które obrabia łopata jest o jeden ton mniej ciemne niż reszta suterenu. Uniósł głowę, zobaczył nad sobą szczelinę w dachu zwalonego laboratorium, a w tej szczelinie kawałek nieba z ostatkiem gwiazd przed całkowitą nocą. Łopata zgrzytała po cementcie, gruz odrzucany padał z łoskotem, Andrzej nie potrzebował porozumiewać się linką, że wszystko w porządku; słuch przekonywał o tym Hazę aż nadto dobrze. Andrzej przerwał pracę i skierował się pod okno.

— Przyczep gdzie linkę — powiedział — a sam wyjdź i stań od ulicy na straży. Jakby kto szedł, leć do mnie i sygnalizuj. Mnie się zdaje, że hałas, który robię, rozchodzi się na całą okolicę.

— Dobra! — Haza ruszył w ciemność.

Andrzej jeszcze raz odbywszy tę samą drogę, do reszty odgruzował schody, żeby lżej je było odsuwać. Poświecił latarką, żeby przypomnieć sobie punkt, gdzie mu stary Kienzel radził założyć kilof na wypadek, gdyby kiedyś musiał schody wywazać z miejsca. Znalazł, nie przylegały ściśle do progu, wstrząs po wybuchu zdrowo je odsadził. Uriaszewicz uderzył, pociągnął, poszło mu gładko. Znacznie łatwiej, niż przypuszczał. Dostęp do puszki z „Ucztą“ był wolny. Lecz puszki — nie było!

Na moment Uriaszewicza pochwyliły mdłości, poczuł w ustach masę śliny, zaczął ją przełykać, później klęknął, kilka razy odetchnął pełną piersią, żeby się uspokoić; zajrzał w otwór za schodami głębiej: wybuch mógł puszkę odrzucić. Ale niepodobna się było ludzić! Płaski loszek pozostawał pusty. Powierzchnia, na której w swoim czasie złożył „Ucztę“ — nienaruszona. Zabrano puszkę! Nie mogła się przecie wbić w mury czy zagrzebać w ziemię jak kret! Hitlerowcy wywożąc maszyny, trafili do niej i ukradli. To chyba jasne.

Ustąpiły ostatnie wątpliwości, mimo tego Andrzej nie odchodził. Przysiadł na progu, bawiąc się latarką, po chwili zmienił pozycję i osunął się tak, żeby mieć przed sobą schowek. Pochylał się od czasu do czasu, zaglądał, styliskiem łopaty raz i drugi zmacał grunt. Nie było innej rady, należało się pożegnać z „Ucztą“!

Znalazłszy się pod oknem Uriaszewicz cicho zagwizdał, drugi raz nieco głośniej.

— Zbyszek! — zawołał szeptem. — Hop, hop!

Wydawało mu się, że ktoś idzie.

— Haza?! — ni to wzywał, ni pytał.

Nikt się nie odezwał: przesłyszał się. Wobec czego wyrzucił przez okno kilof, łopatę, sam się chwycił ramy, podciągnął i wydostał na zewnątrz. Wtenczas dopiero stanął przed nim Haza.

— Wybacz, ale tutaj ulicą szła taka jedna...

Uriaszewicz mu przerwał:

— „Uczty“ nie ma.

— Nie ma?

— Nie ma! Nie ma!

W ciemności i ciszy Haza po sekundzie położył mu rękę na ramieniu.

— A no cóż, zdarza się! — zawyrokował. — Tego się zresztą bałem, bo tu w Warszawie po wyzwoleniu ludzie strasznie szabrowali piwnice. Może nawet taki Lubicz?

— Nie! — zastanowił się Uriaszewicz. — To ktoś wcześniej. Ktoś kto się kręcił po Warszawie już po kapitulacji, a przed zburzeniem reszty miasta, tylko esesmani! Dojście do schowka było zasypane gruzami z wybuchu.

— To prawda — zgodził się Haza. — Jakiś szkop ci ją podwędził!

— Obojętne zresztą! — zamyślił się Andrzej. — Kto, kiedy i w jakich okolicznościach! Nie ma jej! Przepadła!

W zupełnej czerni, bez gwiazd, bez światła miasta, które już spało, Haza zwrócił się do Uriaszewicza z tego rodzaju słowami pociechy:

— Nie martw się! Mam coś dla ciebie, i robotę, i forszę! Nie chciałem ci tego wcześniej proponować, ale czy pamiętasz jak ci mówiłem, że nie każda metoda... że istnieją nadal pewne rodzaje walki...

Lecz wszystko, co nie dotyczyło „Uczty“, wchodziło Andrzejowi jednym uchem, a wychodziło drugim. Nie odzywał się. Kiedy znaleźli się pod drzwiami stróżówki, poradził:

— Przenocujemy na górze. Lepiej nie chodzić nocą po Warszawie. Mnie mówili...

— Zwariowałeś! Wy z zagranicy w piętę gonicie z tym strachem!

Przypomniał sobie:

— Kobiety same chodzą o tej porze po Warszawie, a ty!

I nagle, po tych słowach, puścił rękę Uriaszewicza, przestał go ciągnąć.

— Zresztą jak chcesz, ja lecę!

Ruszył gwałtownie w stronę ulicy, potknął się, zaklął, nie zwolnił kroku, tak się spieszył. A Uriaszewicz otworzył drzwi. Zapominając, że powinien znieść do piwnicy planerkę i narzędzia, powłókł się ze wszystkim na górę. Potem przygotował sobie spanie na łóżku Klimontówny. Położył się. Wstał po godzinie. Z myślami jakie go trapiły, niepodobna było zasnąć. Sięgnął po książkę, jedną, drugą. Ale czytanie szło mu jakby jadł jałową i nieosoloną kaszę. Nareszcie przed świtem poczęły mu się kleić oczy. Wrócił na łóżko i zaraz zmorzył go sen.

ROZDZIAŁ VIII

Młody Uriaszewicz obudził się z bólem głowy. Zle spał, nie wypoczął. Śniło mu się z dziesięć razy jedno i to samo, że nie może zdążyć wysprzątać piwnicy u ciotek. Otworzył oczy, rozejrzał się: w pokoju było szaro, na dworze padał deszcz. A należało wstać, zacząć pomimo wszystko ten pierwszy dzień, chociaż



wszystkie zajęcia zaprojektowane na najbliższy czas i wszystkie marzenia stały się nieaktualne. Usiadł na łóżku.

Nagle cały zeszytniał. Po drugiej stronie pokoju, koło płyty kuchennej ktoś leżał na krzesłach przystawionych do ściany. Andrzej podszedł na palcach: leżała dziewczyna; w braku dostatecznej ilości krzeseł głowa jej spoczywała na koszu, na gołej wiklinie, zsunawszy się z teczki, wypchanej książkami i owiniętej szalikiem, użytej jako poduszki. Klimontówna wróciła, kiedy spał! No, oczywiście!

— Wariatki! — pomyślał Uriaszewicz ze złością o swoich ciotkach. — Idiotyczna sytuacja!

Znajdował się boso, w jednej koszuli, w pokoju obcej osoby, na szczęście śpiącej jak kamień. Najciszej jak potrafił, zaczął naciągać na siebie resztę bielizny i ubranie. Miał nadzieję niespostrzeżenie się wymknąć. Kiedy sięgnął po buty, wzrok jego natknął się na sprzęt, złożony koło drzwi, którym posługiwał się wczoraj z Hazą. Wobec czego przerwał zasnurowywanie butów, zbliżył się do drzwi, zamierzając najpierw jak najskrzętniej znieść wszystko do piwnicy: łopaty, kilof, kombinezony. Ale na linę i na planerkę nie natrafił. Obszedł cały pokój z wielką ostrożnością. Nareszcie znalazł: planerkę Klimontówna podścieliła sobie, liną powięzała nogi krzeseł. Zostawił to więc.

A zabrawszy co było, wyslizgnął się na schody, po cichu zszedł na dół i rzucił koło kartofli. Wstępując z powrotem wyjrzał przez drzwi frontowe: lało; na podwórzu, w dziurach po bombach stała woda; wczorajszy ślad ciężarówki, którą przyjechał z Hazą ginał w kałuży przed samym progiem. Nie pocieszył Uriaszewicza nawet tramwaj, który w pobliżu zadzwieczał. Uriaszewicz wzdrygnął się:

— Zanim się człowiek do niego dostanie, dobrze zmoknie! Brr! — Dodał jednak z rezygnacją: — Ale trudno!

Na górze zastał pokój zamknięty. Nie wierząc sobie, jeszcze poruszył po raz drugi klamkę.

— Chwileczkę! — odezwał się zza drzwi głos kobiety.

— Ja tylko wezmę rzeczy! Przepraszam stokrotnie!

Pochylony przytykał usta do dziurki od klucza, nie chcąc na korytarzu wszczynać hałasów.

Dalszy ciąg nastąpi



„Bieg sztafetowy”. Autor — B. Kuliński z Bielska. Kompozycja b. dobra. Dobrze oddany temat.



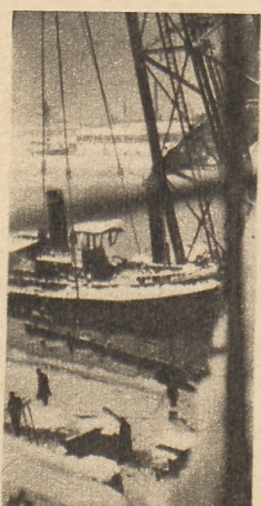
„Walka na finiszu” tego samego autora. Bardzo żywe zdjęcie, doskonale uchwycony moment sportowej walki na taśmie.



„Piękno ziemi wielkopolskiej”. Autor—Jerzy Olma z Rzeszowa. Uczciwy, dobry pejzaż, pozbawiony zbędnych, tanich efektów.



„Dzieci z przedszkola” Autor — Antoni Popa ze Szczecina. Miłe, bezpretensjonalne i bezpośrednie zdjęcie.



„Zimowy pejzaż w stoczni”. Autor — M. Zaremba z Dąbrowy.



„Murarska narada”. Autor — Janusz Majewski z Krakowa. Ciekawy temat, dobry nastrój. Nieco więcej wysiłku dla kompozycji.

KONKURS FOTOGRAFICZNY

NASZ konkurs fotograficzny ma powodzenie. Dotychczas otrzymaliśmy blisko 50 prac, z których wybraliśmy 5 najlepszych. Pierwszą nagrodę otrzymał ob. B. Kuliński. Następne nagrody: ob. ob. J. Olma, A. Popa, M. Zaremba i J. Majewski. Nagrody prześlemy w najbliższym czasie. Pozostałe prace nadesłali ob. ob.:

Bohdan Majewski z Warszawy, M. Zaremba z Dąbrowy Boru, Bogusław Kuliński z Bielska Białej, Jan Sierakowski z Łodzi, Mieczysław Jahoda z Radziszowa, Henryk Łączyński z Gdańska - Wrzeszcza, Leszek Malański z Łodzi, Maria Plucińska z Bydgoszczy, Włodzimierz Grodecki z Warszawy, Janusz Majewski z Krakowa, Czesław Pfeiffer z Rembertowa, Leszek Duleba z Łodzi, Jan Lidzbarski z Gdańska Siedlec, Witold Bajbak z Torunia, Adolf Mrowicz z Warszawy, Ryszard Pudełko z Tomaszowa, H. Kur z Warszawy, Ryszard Zawidowski z Krakowa, Adam Broż z Krakowa, Witold Kretowicz z Bydgoszczy, Adam Kannenberg z Krakowa, Romuald Dobrowolski z Bytomia, Stanisław Pagaczewski z Krakowa, Henryk Bass ze Swidnicy, Stanisław Sawicki z Poznania, Kajetan Woźniak z Rybnika, Władysław Furek z Zabrze, Rajmund Pisarski z Białej Podlaskiej, Janusz Kobięć z Gdańska - Wrzeszcza, Ryszard Kiwerski z Tomaszowa Mazowieckiego, Albin Rumiński z Łodzi, Jerzy Kuliński z Gdańska - Wrzeszcza, Grzegorz Pawlicki z Konina, Stefan Hoffman z Ostrowia Wlkp., Tadeusz Chlebowski ze Zduńskiej Woli, Mirosław Iringh z Warszawy, Krzysztof Jabłoński z Warszawy, Mieczysław Subiel z Potrytów pow. Reszel, Dżim Wejman z Wrocławia, Jerzy Wasserman ze Szczecina.

Prace te nie nadają się jeszcze do publikacji, ale prosimy się nie zniechęcać i przysyłać dalsze.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z Nr. 1

BIAŁA *KRZYŻÓWKA. Prawoskośnie: Dekan, radon, fular, Samos, sobek, talar. Timur, muzyk, razem, metan, wazon, Delos, Sopot, pupil, keton, Neron, Pamir, Pekin. Lewoskośnie: demon, rekin, fakir, Sudan, salon, toman, tabor, melis, rumak, mazur, wezyr, datek, Sezam, polon, kupon, Nepos, petit, parol.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 1 nagrody książkowe otrzymują:

- 1) Stanisław Czajka — Czaplinek, ul. Kościelna 16, pow. Szczecinek,
- 2) Maria Jureczek — Wałbrzych, ul. Zeromskiego 2, F-ka Porcelany,
- 3) Stanisław Macura — Bartoszyce, ul. Marksa 47,
- 4) Edward Nalepka — Pilzno, ul. Dulczówka 26, pow. Debica,
- 5) Andrzej Obara — Czeladź-Piaski, ul. Zwycięstwa 2, pow. Będzin,
- 6) Lucjan Ostrowski — Kolonia „Stella” 2, pow. Chrzanów,
- 7) Zbigniew Popławski — Kalnica, p-ta Brańsk, pow. Bielsk Podl.,
- 8) Zbigniew Rastawski — w. Pruszyń, pow. Siedlce,
- 9) Bernard Szymura — Orzesze, ul. Armii Czerwonej 21, pow. Pszczyna,
- 10) Bolesław Włodarczyk — Wierzbie, p-ta Ożarów k/Wielunia.

Drodzy Czytelnicy!

LISTY, które przynosi nam codzienna poczta, są aż żenujące. Pochwały są niewątpliwie bardzo przyjemne, ale trzeba bardzo uważać, żeby nie dostać zawrotu głowy od sukcesów. Uważamy też bardzo i gdybyście kiedyś mogli być wszyscy podczas naszych zebrań redakcyjnych, to byście się przekonali, jak wiele braków w naszym piśmie dostrzegamy i jak usilnie staramy się je usunąć. Wielką w tym pomocą są właśnie Wasze listy. Mówią one nam o Waszych potrzebach, wskazują nam drogę. Wytworzyło się do pewnego stopnia współzawodnictwo między Wami i redakcją — co wprowadzić nowego, jak ulepszyć pismo. Jeśli uda nam się uprzedzić Wasze życzenie, to punkt dla nas. Np. z ob. Bębenkiem z Bytomia wygraliśmy, bo oto już trzeci list piszemy do Was, a zatem jego propozycja wprowadzenia działu odpowiedzi Czytelnikom jest już spóźniona. Czy tę formę rozmowy z Czytelnikami uważacie za trafną?

Natomiast w konkurencji z ob. Czesławem Jan-kowiakiem z Poznania kompletnie przegraliśmy. Bo posłuchajmy co chciałby zobaczyć w „Świecie”: z



dziedziny polityki fotograficznej przedstawicieli różnych państw, wyjątki z pism sławnych ludzi, tabele flag wszystkich narodów, odznaki wojskowe. Z innych dziedzin — technikę budowy instrumentów muzycznych, typy okrętów i samolotów, ich budowę, zasady gry w szachy, system planetarny, wiadomości z dziedziny fauny i flory, ewolucję ludzkości. Jed-

nym słowem, jak pisze ob. Jankowiak, „Świat” ma zastąpić małą encyklopedię. Otóż, program ob. Jankowiaka w miarę możliwości zrealizujemy, ale encyklopedii zastąpić nie możemy, ani nie chcemy. Przeciwnie, wiadomościami, które podajemy w „Świecie” chcielibyśmy zachęcić Czytelników do poważniejszych studiów.

Do red. Waldorffa przychodzi wiele listów z propozycjami rozwinięcia rubryki „Rozmawiamy o muzyce”. Przekazaliśmy według kompetencji, ale z prawdziwą satysfakcją chcemy tu podkreślić, że taki list, jak ob. Barbary Michejdzińskiej z Komorowa k. Warszawy, nie jest odosobniony. Smutny jest natomiast przytoczony przez ob. Michejdzińską fakt, wskazujący na obojętność na muzykę wśród studentów uniwersytetu. Wydaje nam się, że nie należy się zniechęcać, a z pewnością rzesze miłośników muzyki będą coraz liczniejsze.

Ob. W. Jeziorkiewicz z Pabianic domaga się artykułów z historii literatury polskiej, „począwszy od chwili, kiedy zaczęto pisać po polsku” oraz artykułów zapoznających z życiem poszczególnych pisarzy, poetów, naukowców polskich”. Poza tym widziałby chętnie „rubrykę, której celem byłoby zapoznać Czytelników z mową ojczystą, jej bogactwami, za- bytkami historycznymi, jej pięknem”. Ależ to całą bibliotekę musielibyśmy wydawać, zastępując kursy historii literatury, językoznawstwa itd. itd. To przecież niemożliwe. Naszym zadaniem jest przede wszystkim dać obraz bieżącego życia, pokazać piękno naszych czasów, sięgając do przeszłości wówczas, gdy pomaga nam zrozumieć teraźniejszość (np. pamiętniki gen. Rybaka). Niemniej jednak, będziemy coraz więcej miejsca poświęcać sprawom kultury. Oczywiście teatr zajmie u nas poczesne miejsce. Nieśluszenie obawia się, ob. Kazimierz Michlewski z Pabianic, że jest w dotychczasowym braku jakaś metoda — niech skończy się sezon ogórkowy, który mimo wszystko ciągle jeszcze króluje, a teatru nie zabraknie.

Po tych wszystkich miłych listach, które omawiamy w tym tygodniu, chcielibyśmy poruszyć pewną sprawę dość przykrą. Dostaliśmy mianowicie pocztówkę z Łodzi z wymysłami dość rynsztokowymi, odsądzającymi nas i nasz tygodnik od czci i wiary. No trudno, nie dziwimy się, że „Świat” nie wszystkim się podoba i nawet nie to jest najważniejsze, że dają temu dość ostry wyraz. Ale smutne, że list jest anonimowy. Co to znaczy? Znaczy to, że autor jest po prostu tchórzem, że zachowuje się jak ulicznik, którego największą satysfakcją jest pchnąć kogoś w tłoku, pobrudzić mu ubranie, napisać ordynarne słowo na płocie i uciec. Ponieważ to jest pierwszy tego rodzaju list, jaki otrzymaliśmy, więc się nim zajmujemy. W przyszłości na anonimowy odpowiadać nie będziemy. Czy zgadzacie się z nami Drodzy Czytelnicy?

Do przeczytania w następnym numerze.

REDAKCJA

ŚWIAT

SWIAT o tym wie!

HULAJ DUSZA BEZ KONTUSZA!

W KAŻDEJ szajce złodziejskiej prędzej czy później dochodzi do grandy i opryski biorą się za łby, wymyślając sobie od ostatnich. Przy tej sposobności można się często dowiedzieć ciekawych rzeczy, tajemnic bandy. Tak właśnie dzieje się wśród szajki opryszków politycznych i bandziorów spod ciemnej gwiazdy, stanowiących „polską” emigrację. Emigrancka „Gazeta Niedzielną” piórem niejakiego p. Chrzęszczkiewicza w numerze z dn. 5 sierpnia opisuje barwnie londyńską hołotkę:

„Tamta emigracja, która wydała Mickiewicza i Chopina, była emigracją wielką. Ta zaś, która wydała wszystkie publiczne pieniądze, jest emigracją smokingową. „Pod Białym Koniem” i w „Mrowisku” — to dwa reprezentacyjne lokale naszego pielgrzymstwa. Ile smokingów, jakie piękne suknie balowe... Połowa tych smokingowców, to dziady, dipisy, biedaki, zasiłkowcy, emeryci, leśne dziadki, bezrobotni zawodowi. Może pożyczili ten blichtr z wypożyczalni, może wywieźli z Polski w kuferku, a może dostali od Anglików za wierną służbę...”

„Okazuje się, że pod emigracyjnym wozem są ściśnięte od siebie odgradzone miejsca: przy dyszlu, przy kołach, przy orczyku, przy kłonicy. I słusznie! Kogo niebo pasowało na furmana przy dyszlu, tego szanujcie ciury od kłonicy. Nie pchać się patałachy z cegielni do salonu, gdzie zasiłkowi emeryci wspominają przeszłość... Nie psuć im zabawy! Z wierzchu fason, blichtr, glanc i brylantyna, ale nie radziłbym nikomu myć rąk w zacisznym miejscu... Grunt, że smoking na pielgrzymie. Była fasada lśniąca!”

Tak to elita sanacyjna przepuszcza resztki zdefraudowanych funduszy państwowych i przepija, co jej się uda zarobić na brudnych interesach z różnymi wywiadami.

A od czasu do czasu grubszy skandal w rodzaju zabójstwa pani Rydz-Smigiłowej.



Oto dobrana parka ze „smokingowej emigracji” — p. pułk. Romanowski i jego żona, córka generała Andersa, zamieszani w mord dokonany na Rydz-Smigiłowej.

AMERYKAŃSKA BUCHALTERIA

JEDEN żołnierz amerykański równa się 30.000 dolarów — tak orzekł autor artykułu w „New York Times Magazine”, obliczając koszt wyszkolenia i wyekwipowania rekruta. Żeby jednak pocieszyć podatnika amerykańskiego, któremu ta suma, przemnożona przez liczbę zmobilizowanych żołnierzy, może się wydać zbyt wygórowana — „New York Times Magazine” dodaje uspokajająco: „Tę kwotę powinien każdy żołnierz pokryć, zabijając tych, których mu każą zabijać”.

To wyjaśnienie zaniepokoiło z kolei żołnierzy amerykańskich. Ilu bowiem ludzi mają zabić, by „pokryć” sumę 30.000 dolarów? I co się stanie, jeżeli żołnierz sam zostanie zabity, zanim

zdoła wystrzelić odpowiednią ilość śmiertelnych naboju w kierunku przeciwnika? Albo wreszcie, jak wygląda zadłużenie jeńców, którzy znaleźli się w niewoli, przed „spłatą” tego osobliwego długu? Może właśnie nad tym pytaniem rozmyśla liczna gromada jeńców amerykańskich w Korei, uwidoczniła na naszym zdjęciu?



DWIE INFORMACJE — JEDNO KŁAMSTWO

The New York Times

„New York Times” z dn. 5 lipca donosi w depeszy z Helsinek:

REDS' GAIN BIGGEST IN FINNISH VOTING

But Socialists and Agrarians Command a Majority in Unicameral Parliament

By GEORGE AXELSSON

Special to THE NEW YORK TIMES

HELSINKI, Finland, July 4 — Communists and their allies have made the greatest gain of any party in the Finnish general elections this week, judging from the latest returns which appear just about conclusive. However they

„W wyborach powszechnych w Finlandii, które odbyły się w tym tygodniu, największy przyrost głosów spośród wszystkich partii uzyskali komuniści i ich sojusznicy”.

W tym samym numerze, w artykule redakcyjnym na temat wyborów fińskich czytamy:

We can ignore only at our peril.

FINLAND STANDS FIRM

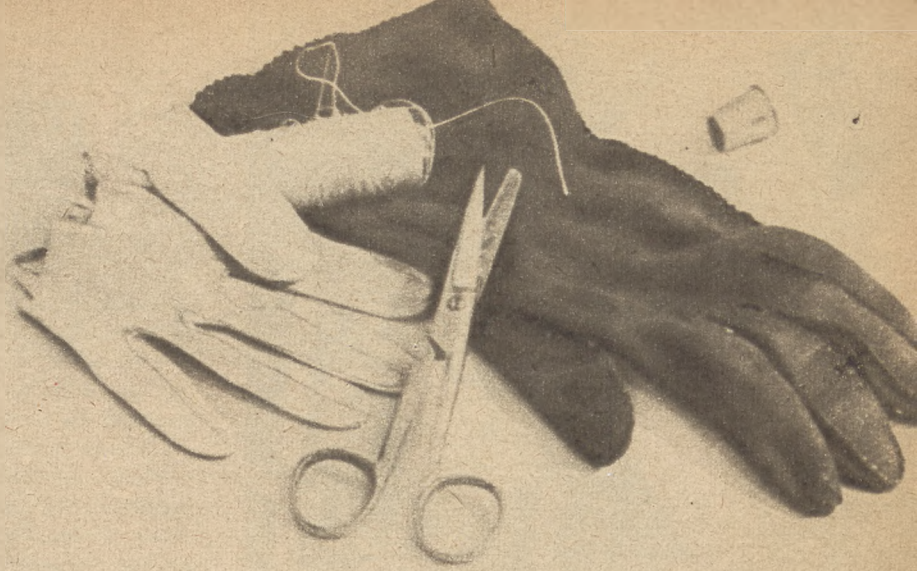
The Finnish election results are in and they indicate little change in the country's political complexion. The Social Democrats have edged out the Agrarians as the leading party, but no one party is strong enough to form a Government by itself. Finland's Communists did not increase their vote and are no nearer power than they were before the election.

„Liczba głosów komunistycznych nie wzrosła”.

Ponieważ oba powyższe twierdzenia wykluczają się nawzajem, zachodzi oczywiście pytanie, które jest prawdziwe. Dla informacji naszych czytelników wyjaśniamy, że to pierwsze. Czytelnicy „New York Timesa” po dziś dzień pozostają w niepewności.

BURZYCIELE KOŚCIOŁÓW

ZABYTKOWY kościół Św. Sebastiana w Ludwigshafen pod Mannheimem (Niemcy Zachodnie, strefa amerykańska) wysadzony został w powietrze z rozkazu miejscowych władz. Kościół ten doznał uszkodzeń w czasie działań



TANIO i ŁADNIE

JEDNA STARA RĘKAWICZKA

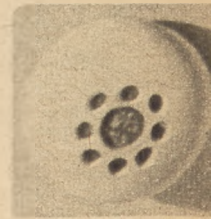
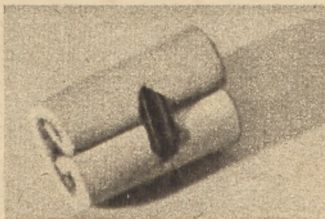
S TARE, zniszczone i, zdawałoby się, niepotrzebne rzeczy, poniewierające się po szufladach i szafach... Trzyma się nie wiadomo dlaczego, ale szkoda je wyrzucić. A przecież ręce zapobiegliwie znajdują dla nich zastosowanie. Chociażby dla takiej pojedynczej rękawiczki skórzanej, którą przyniosłyśmy do domu, gubiąc drugą od pary. Z tej jednej rękawiczki uda nam się także coś zrobić. Np. skórzane przybranie do sukienki, guziczki, a nawet ładny naszyjnik.

Jak zrobić takie guziczki? Nie jest to skomplikowane — każda z nas z pewnością się z tym upora. Potrzebne nam są do tego: dość gruba igła, lniana nitka i drewniane kuleczki, które można zastąpić po prostu wysuszonymi kulkami z chleba, bo są lekkie i mocne.

A teraz: rozpruwamy rękawiczkę, prasujemy ją letnim żelazkiem i wycinamy z niej kółeczka o średnicy 3 cm. Przez brzeg kółeczka przewlekamy drobnymi ściągami nitkę, zostawiając luźne końce, by móc je później związać. Po tych przygotowaniach bierzemy kuleczki, obszywamy je kawałkiem skórki, lub materiałem, następnie kładziemy je na przygotowane, namarszczone kółeczka, wycięte z rękawiczki, zaciągamy mocno luźne końce nitki, związuje je na supeł i... guziczek gotowy.

Jeśli rękawiczka jest dość duża, wyjdzie z niej 16 — 18 guziczków. Możemy je również nawlec na wąski rzemyczek lub tasiemkę i zrobić naszyjnik.

Guziczki mogą być różne: płaskie, okrągłe, wypukłe albo w kształcie skręconych wałeczków, przewiązanych rzemyczkiem. Wybierzcie, które się Wam najbardziej podobają i spróbujcie zrobić same. To wcale nie takie trudne.



wojennych i wymagał gruntownego remontu. Zamiast podjąć roboty naprawcze, by uratować zabytek, władze



wydały nakaz zburzenia kościoła. Zdjęcie nasze (fot. INP) przedstawia moment wysadzania w powietrze dzwonnicy kościelnej.

Zastosowanie dynamitu zamiast żmudnych robót konserwatorskich jest niewątpliwie dużo tańsze. Wszyscy pamiętamy, jak wiele wysiłku pochłonęło ratowanie od zagłady zagrożonych kościołów warszawskich. Pamiętamy jak z narażeniem życia robotnicy i inżynierowie trasy W—Z pracowali nad zabezpieczeniem kościoła Św. Anny na Krakowskim Przedmieściu. A tam? Ładunek dynamitu i koniec. A przy tym nazywa się to „obroną cywilizacji” i „wolności religijnej”.

CZY KUPIŁEŚ JUŻ LOS

Z ŁOTEJ LOTERII FANTOWEJ

CIĄGNIENIE OD 10 WRZEŚNIA



Tak startuje najlepsza wiejska lekkoatletka, Milewska, mistrzyni w skoku w dal i biegu na 100 m.

Start do finałowego biegu na 100 m mężczyzn. Na zdjęciu od prawej: Janik, Różański i Ratajczak, najlepsi sprinterzy LZS-ów. (Foto: K. Osmański).



S... trasznie P... owikłany O... bieg

PANSTWOWA odznaka SPO — Sprawny do Pracy i Obrony, to odznaka masowa, której celem jest popularyzacja kultury fizycznej wśród najszerszych rzesz społeczeństwa.

Tak kolosalna akcja, jak powszechne zdobywanie odznaki SPO wymaga oczywiście odpowiedniej organizacji. Zdaje sobie z tego sprawę Główny Komitet Kultury Fizycznej, który, aby udostępnić każdemu sportowcowi i organizatorowi tajniki i sposoby zdobywania SPO — wydał szereg popularnych broszurek, omawiających poszczególne normy.

Miedzy innymi wydał również zasadniczą broszurę — „Regulamin odznaki SPO”.

Wszystko tam jest dokładnie opisane z jednym tylko ale...

Działacze i organizatorzy w głębokim terenie muszą wiedzieć co robić z dokumentami, świadczącymi kto i kiedy zdał jakie normy. Zaglądają więc w krytycznej chwili do „Regulaminu” i nie znajdują tam wprowadzonej słownej informacji, ale zamiast niej wykres, który podajemy obok (fotokopia ze str. 42 „Regulaminu”).

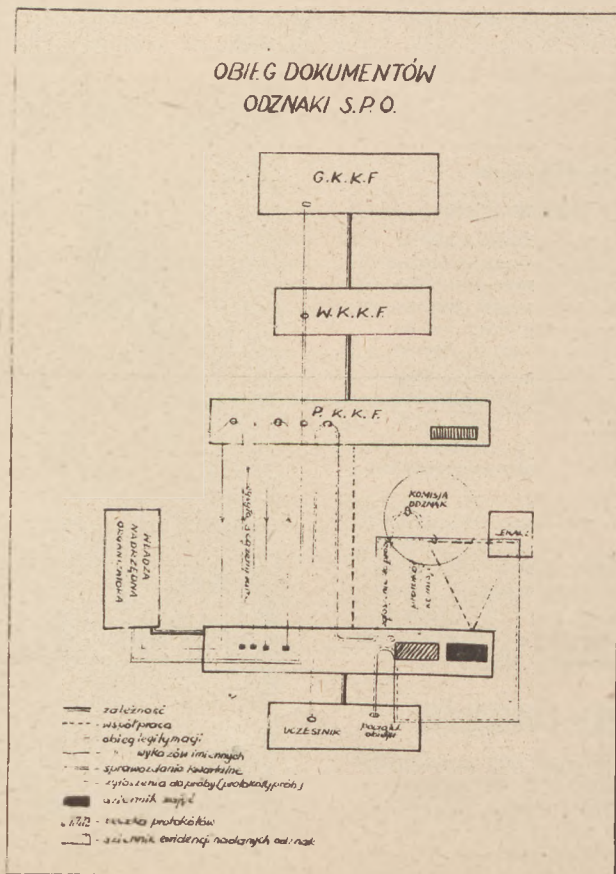
O wytłumaczenie wykresu zwracaliśmy się do grafików, kreślarzy, sportowców, księgowych, aptekarzy, zecerów, wróżbitów milicjantów, elektrotechników, planistów i do jednego pana, który twierdził, że rozumie.

Nie rozumiał ani ten pan, ani nikt.

Nękaną własną ignorancją ogłaszamy błyskawiczny konkurs, na odgadnięcie powyższej łamigłówki z obiegu dokumentów. Nagroda — wdzięczność całego polskiego sportu. W konkursie brać udział mogą wszyscy, z wyjątkiem pracowników Wydziału SPO przy GKKF.

A zresztą... niech biorą i oni. Też nie mają żadnych szans.

HOL



SPORT

WIEŚ NA STARCIE

TAKA impreza odbyła się w Polsce pierwszy raz. Pierwszy raz wiejskie dziewczęta i chłopcy stanęli do ogólnopolskich mistrzostw wsi. Pierwszy raz wieś, na której dopiero w Ludowej Polsce narodził się ruch sportowy, miała możliwość pokazać, co zrobiła w dziedzinie kultury fizycznej.

Wyniki nadzwyczajne nie były, ale nie o to teraz chodziło. Te pierwsze centralne mistrzostwa wsi miały przede wszystkim znaczenie mobilizujące; pokazały młodzieży, że każdy może i powinien startować, że każdy wiejski sportowiec ma pełne możliwości treningów, że korzysta z opieki jaką państwo darzy wychowanie fizyczne.

Teraz, najlepsi sportowcy wiejscy zgrupowani są na obozie przygotowawczym w Przemyślu.

Obóz ma ich przygotować do Spartakiady, na której zresztą też rewelacji, po sportowcach wiejskich, nie oczekujemy. Jednak udział członków Ludowych Zespołów Sportowych, pozwoli sportowi wiejskiemu na spotkanie się z najlepszymi polskimi zawodnikami, na obycie się z boiskiem, na poznanie lepszych metod treningu, na starty w silnej konkurencji. Pozwoli na stanięcie na starcie jako równi z równymi.

Na przyszłych zaś mistrzostwach wsi, oczekiwaliśmy wyników.

JANUSZ MINKIEWICZ

WIERZ RÓŻNYMI KOLORAMI WITAJĄCY UTWORZENIE KOMISYJ DO ZWALCZANIA NADUŻYĆ I SPEKULACJI



Na swa-wolnym rynku
Rojno było, gwarno;
Od pokątnych kupców
Bywało aż czarno...

Błyszcząc zlepiionymi
„W mandolinę” kłaki,
Różne żółtodzioby
I niebieskie ptaki —

Specce od nabierań
I przeróżnych kantów,
Grali tutaj role
Białych emigrantów.

Zręcznie wykręcając
Dotąd się przed karą,
Liczne swe ofiary
„Robili na szaro”...

Lecz tym machinacjom
Przyszedł kres, bo oto
Rząd powziął decyzję
Cenną niby złotem...

Gdy nadeszły pierwsze
O tym wiadomości,
Cały czarny rynek
Zzieleniał ze złości!

My witamy wdzięcznie
Tę decyzję zdrową.
Mogąc teraz w przyszłość
Spoglądać różowo...



ROZRYWKI UMYSŁOWE



CZY ZNASZ GEOGRAFIĘ?

Odgadnąć nazwy 18 miast podanych na wycinkach map, a następnie biorąc z każdego z nich po jednej wskazanej liczbie literze i posuwając się rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY

Redaguje Komitet

Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony: Red. Naczelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88. Administracja: Wiejska 12, tel. 4-01-80. Prenumerata i Kolportaż: PPK „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 8-04-20 do 25. Prenumerata miesięczna zł 4.80 — kwartalna zł 14.40, półroczna zł 28.80, roczna 57.60. Należność za prenumeratę wpłacać do P.K.O. Nr 1-21040/110.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, Okopowa 58. 2-B-40401

Rewia **SWIAT**a

pod dyрекcją

TADEUSZA TREPKOWSKIEGO i IERZEGO JURANDOTA

Kukły J. ZARUBY

Zdjęcia „SWIAT”

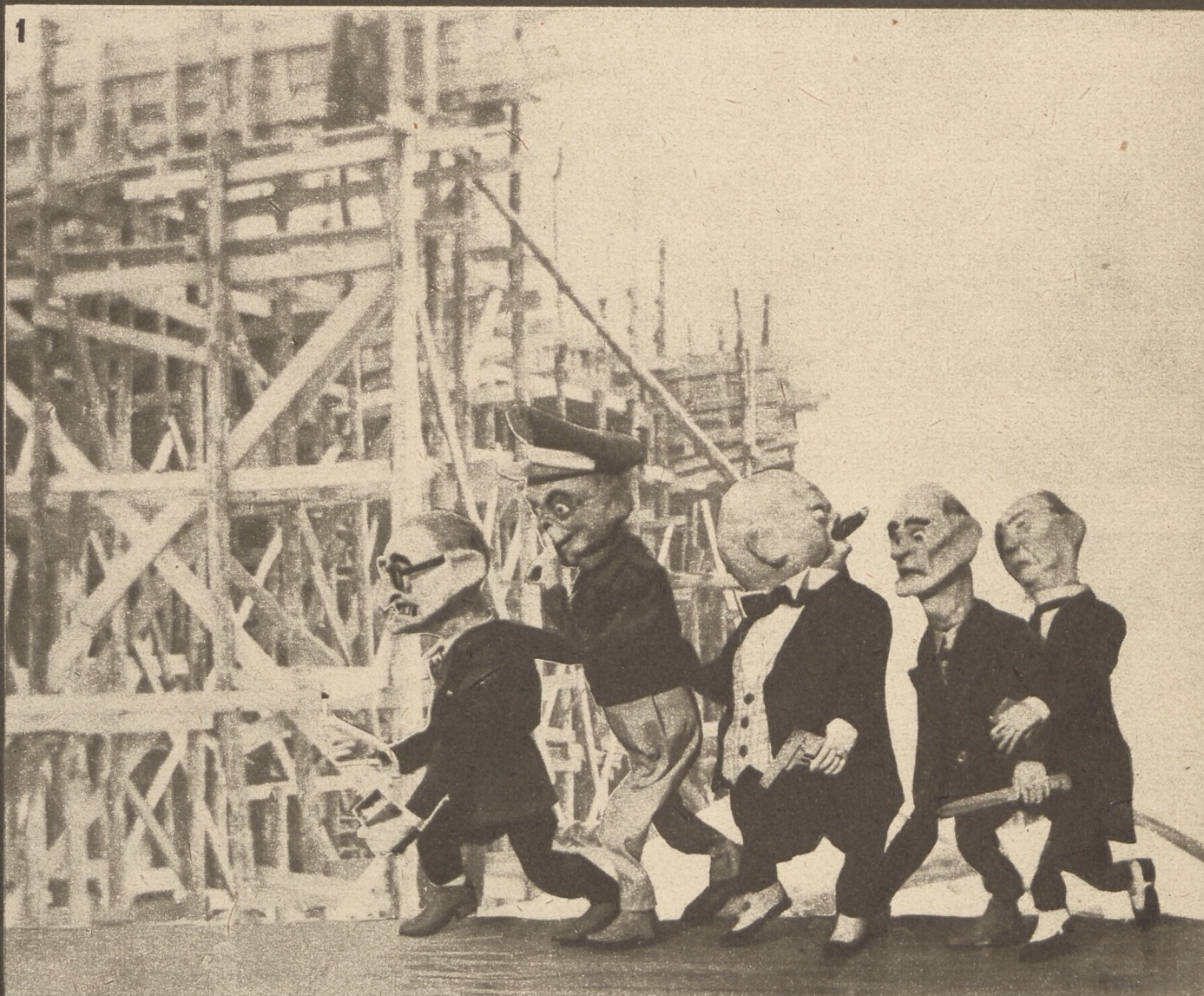
DALEJ CHŁOPCY!

STARA PIOSENKA W 2 NOWYCH
WYDANIACH

1

— Dalej chłopcy, dalej żywo
Palcie ludzkiej pracy żniwo,
dalej, chłopcy, dalej żwawo,
ma być głodno, ma być krwawo...

Podpalimy świat na nowo,
Zarobimy zdrowo, słowo!
Tylko dobrze mi się zwijać,
niszczyć, burzyć, rżnąć, zabijać!



2



2

— Dalej, chłopcy, dalej jazda,
dźwigać domy, wznosić miasta,
dalej, chłopcy, dalej żwawo
milionową, zwartą ławą...

Tych, co bruździć chcą na świecie,
z drogi się jak śmiecie zmiecie!
Dalej, chłopcy, dalej żywo
w przyszłość jasną i szczęśliwą!



ŚWIĘTO LOTNICTWA

(Do fotoreportażu str. 21)